Nr. 2. Lwów. — Piątek dnia 3 stycznia Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez doręczenia: Miesięcznie zł. 75 ct. Kwartalnie 2,25 Półrocznie 4,50 Rocznie 9,—
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 zł. Dwumiesięcznie 2·10 Kwartalnie 3·— Rocznie 12·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy
Prenumeratę w dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku, inne się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach pocztowych. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 3.
„ „ „ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4.
„ „ „ Słowackiego (obok łazienek Djany)
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Daniela i Genowefy. Jutro: Tytusa. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 58, Zachód „ 4 „ 12 | Długość dnia 8 g. 14 m. Przybyło dnia 1 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 stycznia.

„Bezpieczeństwo stojącej pod bronią armji, której liczność dosięgła już rzeczywiście niezmiernej wielkości, bynajmniej nie jest mrzonką. Powolne zmniejszenie wojennego budżetu jest bardzo możliwe.“

Te wyrazy, które niejednemu wydadzą się dziś czemś wprost nieprawdopodobnem, dał jako noworoczny prezent Europie specjalista znakomity, chluba naszego wieku, belgijski jenerał inżynier Brialmont. Właśnie pojawiło się w księgarniach jego nowe dzieło „Les Régions fortifiées“, które z uznaniem przyjmą wojskowi i przytoczonemu na wstępie poglądowi. Sądzimy, że każdy chętnie się pozna, bodaj pobieżnie, z poglądami głośnego twórcy nowej sztuki fortyfikacyjnej.

Przy dzisiejszej potędze środków artyleryjskich, obrona twierdz stała się niezmiernie łatwą — mówi jenerał. — Atak zaś jest bezsilny, daremny, zgoła szkodliwy. Była niedawno chwila, w której pole walki, w obec niezmiernej wielkości nowych armij, straciły swe znaczenie i poczęto je zastępować oszańcowanemi obozami. Już przemija ta chwila; stałe twierdze nabierają znowu znaczenia, a ono rośnie i rychło będzie decydujące. Morderczą doskonałość moździerzy i gwintowanych haubic — owych armat, które artylerja umiejętnie dni naszych wyciągnęła z pyłu wieków średnich i znakomicie udoskonaliła, dalej: doprowadzenie granatów do tego, że pękają na tysiące, a nie jak dawniej na kilka kawałków, że napełnione znowu tysiącem kulek, które zasypują w około siebie ziemię w promieniu przeszło dwieście metrowym; wreszcie: tak wielka dokładność strzałów z armat pozycyjnych, że chybienie jest niemożliwe nawet na odległość kilko kilometrową: wszystko to daje broniącym się olbrzymią przewagę nad atakującym. Dodać tu trzeba, że załoga ze swemi armatami jest w pancernych wieżach i w głębokich, grubo sklepionych barakach, których nie mogą przebijać pękające granaty, ani torpedowe, ani nawet kolosalne bomby.

Siedzi załoga spokojnie w sklepionych kryjówkach, czekając chwili, w której wypadnie wystąpić do ręcznego boju, przy odparciu szturmu. Leczcz szturm jest możliwy? Zapewne, bo przecie decydują nieraz okoliczności bynajmniej nie-militarnego charakteru, lecz w ogóle szturm jest niezmiernie trudny. Nieprzyjaciel musi wystawić swoje baterje, zburzyć część wałów i wtedy do szturmu się rzucić. Lecz co znaczą jego baterje, złożone z armat wprawdzie bardzo ciężkich, ale ruchomych, wobec baterji obrony ukrytej w pancernych wieżach, którym nic nie zaszkodzi? Jak może zbliżyć się do twierdzy i założyć swe baterje, jeśli o każdej porze dnia i nocy maszyna w pancernej wieży może wyrzucać pociski z matematyczną dokładnością na miejsca określone z góry. Maszynista nie potrzebuje widzieć nieprzyjaciela, który może się schować za pagórkiem, lasem, na dnie parowu: — wszędzie go dosięgnie morderczy deszcz granatów. A kiedy zamiast granatów poczną latać ogromne bomby, wówczas żaden przekop, żadna baterja nie wytrzyma ani pół godziny.

„Cała rzecz na tem polega — mówi dalej jenerał — że w twierdzy można zawczasu zgromadzić, umocować i wyprobować armaty wielkości, których armja atakująca ciągnąć za sobą nie jest w stanie, a gdyby nawet była, to zbyt długo trwałoby to u niej. W tej walce na maszyny zwyciężyć musi ten, kto się lepiej zaopatrzył, a więc właściciel twierdzy. Cały tedy wydatek redukuje się do ustawicznego pogrubiania sklepień i pancerzy; jest to oczywiście koszt mniejszy, aniżeli koszt utrzymania ogromnych armij, które teraz stanowią załogę oszańcowanego obozu.“

Wszelako jest jeden zarzut. Jeśli w twierdzy będzie mało ludzi, to ona nie zatrzyma nieprzyjaciela. który ominie ją najspokojniej i pójdzie w głąb kraju. Zarzutu tego nie lekceważy jenerał Brialmont i tak go obala: „Dobra twierdza powinna wymagać małej liczby obrońców, ale musi być tak obszerna, żeby w niej mogły się pomieścić, gdzieś pod ziemią, całe dywizye, które wysyłby ze swych kryjówek we właściwej chwili: czy to wtedy, gdy nieprzyjaciel zmiatał twierdzę, czy wówczas, gdy od niej, zniechęcony, odstąpił. Idzie o to, by twierdza potrzebowała mało obsługi, a nie jest to drobnostka, gdy się na przykład zważy, że obsługa takiego Belfortu liczy 50 tysięcy ludzi. Zastosowanie wszystkich ostatnich wynalazków pozwala tę liczbę zredukować do dwóch, najwięcej trzech tysięcy. Naturalnie, przeróbki będą kosztowne, lecz wydatek na stałe utrzymanie takiego mnóstwa ludzi jest jeszcze większy.“

Oto jest cała treść grubej książki belgijskiego jenerała. Wzięliśmy z niej tylko samą myśl, pominąwszy ścisłe i bardzo długie obliczenia, podawane na dowód każdej tezy. P. Brialmont jest taką powagą, że myśl jego natychmiast wszędzie będzie wzięta pod rozwagę — i zapewne zastosowana. Właśnie z Berlina donoszą, że w dniu 6 stycznia zbierze się parlament, wnet rząd wystąpi z żądaniem dużej sumy na cele militarne. Jedni donoszą, że idzie tu jeno o kredyt na zmianę kawaleryjskich mundurów czerwonych i białych, na szare, zbyt wpadające w oczy. Inni dodają, że na naradach wojskowych odbytych podczas świąt w pałacu królewskim, uznano za rzecz niezbędną powiększyć armję zachodnią, zwróconą ku Francji. Wreszcie jeszcze inni, nie negując tamtych dwóch potrzeb, wysuwają trzecią, jako już uznaną: przeróbkę (wzmocnienie) twierdz.

Zapewne niebawem owa przeróbka stanie wszędzie na porządku dziennym, skoro do tego już się bierze jedno mocarstwo. Z tego powodu też uważaliśmy za właściwe zwrócić uwagę.

Dn. 28. grudnia odbyło się w Lizbonie obwołanie Dom Karlosa królem. Dom Karlos z żoną i książętami panującego domu przybył do gmachu kortezów i tu przysięgał na konstytucją, a wnet potem odebrał przysięgę na wierność od posłów, urzędników, wojska i ludu. Młodego króla witano z ogromnym zapałem, a to dla tego, — powiada Times — że patrząc na Brazylję, jest się rozczarowano do republiki. „Nawet zdecydowani apostołowie republikanizmu — pisze ten dziennik — odwołują całą swą przeszłość, ogłaszają się monarchistami. Wolą swobodę nakrytą królewską koroną, jak swobodę zakutą w dyktatorskie kajdany. *Journal des Debats* pisze: „My mamy szczególny powód do ubolewania nad tą farsą republikańską w Brazylji. Reprezentowana przez Francją forma rządów została zhańbiona przez Fonseca, Constansa i paru innych lichych awanturników.“

Dodać tu należy, że wszystkie bez wyjątku państwa postanowiły nie uznać brazylijskiej republiki dopóty, dopóki konstytuanta nie utrwali jakiejś formy rządu; zatem cały rok Brazylja nie będzie miała nazwy.

Korespondencje.

Londyn 23 grudnia.

(W.) Gdyby się stało podług życzenia prawie wszystkich tutejszych dzienników, to Portugalja miałaby bardzo nieprzyjemne święta: brytańska flota wzięłaby w blokadę Lizbonę, a jakiś inny port w areszt, t. j. obsadziłaby go swemi wojskiem lądowem i stałaby w nim dopóty, dopóki sprawa nie skończyłaby się kapitulacją Portugalji. Tego ni mniej ni więcej domagają się od rządu tutejsze dzienniki — jak gdyby chodziło o drobnostkę. Dowodzi to, że nawet bardzo wytrawna publicystyka zdolna jest do dziwnego zaślepienia, jakiejś warjacji chwilowej, w której może ściągnąć na państwo nieobliczone klęski. Wprawdzie z takiem żądaniem, wygłaszanem bardzo natarczywie, występują przeważnie dzienniki wighowskie, więc opozycyjne, ale nie można mniemać, że one świadomie popychają kraj do klęski, byle przez to obalić wrogi gabinet torysów. Takie postępowanie, może gdzieindziej praktykowane, w Anglji uznane byłoby powszechnie za ohydne. Na taki manewr nie zgodzi się ani jeden tutejszy dziennikarz, więc ich agitacja jest wyłącznie skutkiem chorobliwego zaślepienia, jakiejś epidemji szowinistycznej. Wojna z Portugalją byłaby otwarciem puszki Pandory dla całej Europy, wstałaby zawierucha, w której na długo zniknąłby handel i przemysł, a sama Anglja mogłaby stracić Gibraltar i Egipt. I pomyśleć, że wszystko to za kęs afrykańskiej ziemi, niezbadanej jeszcze, prawie nieznanej, nieistniejącej na najlepszych mapach, wydanych w 1884 roku!

Według zebranych wiadomości, przedmiot sporu tak wygląda.

We wschodniej Afryce znajduje się olbrzymie jezioro Nyassa, zwane nawet morzem. Z niego wypływa Szyr, który płynie ku południowi i wpada do Zambezi. Otóż górnym swym biegiem rzeka ta przecina sporny kraik, zaludniony przez Makololosów. Portugalja utrzymuje, że będąc już od paru stuleci właścicielką brzegów Nyassy, jest *eo ipso* właścicielką kraju Makololosów; natomiast Anglicy dowodzą, że niedawno ich jeneralny konsul w Mozambiku, p. Johnstone kupił ten kraj od niepodległego królika Makololosów, o czem natychmiast przecież zawiadomiono rząd portugalski, jak i inne rządy, a wówczas w Lizbonie nie zaprotestowano. Na to Portugalja tak odpowiada: „Rząd nasz nie wiedział, że p. Johnstone nabył właśnie tę ziemię; my ją nazywamy krajem południowej Nyassy, a nie krajem Makololosów; dla tego nie zaprotestowaliśmy. Dopiero teraz rzecz ta się wykryła, a to w ten sposób: major Serpa Pinto, który po Liwingstonie pierwszy przeszedł w poprzek południowej Afryki w latach 1877 i 1878, był teraz wysłany z Bengueli dla poczynienia studjów celem budowy kolei z Riliani do brzegów Mozanbiku. Przybywszy do Durbanu, dowiedział się ze zdziwieniem, że miejscowość ta już nie należy do Portugalji, albowiem był tu p. Johnstone i kupił ją na rzecz Anglji. Więc zbadawszy sprawę dokładnie, wrócił do Bengueli i o wszystkiem doniósł lizbońskiemu rządowi, który wtedy dopiero dowiedział się, co to za nabytek zrobiła Anglja, i polecił majorowi Serpa Pinto przywrócić prawa portugalskie. Czy przy tem naruszono godność Anglji, tego w Lizbonie nie wiedzą.

Z tego przedstawienia rzeczy wynika, że nie ma powodu do wojny. Trzeba nieporozumienie wyjaśnić i sprawa się sama załatwi. W ostatniej swej nocie Portugalja żąda zawieszenia kwestji aż do ukończenia ścisłego śledztwa. Salisbury na to się zgodził.

Zabawnem jest, że niektóre tutejsze dzienniki obwiniają Bismarka o poduszczenie Portugalji do zatargu z Anglją, którą jakoby rad byłby wplątać w jakaś wojnę. Czyż taka niedorzeczność nie jest objawem obłędu?

Rzewuski i Murawiew.

Z papierów zmarłego dra Botkina, nadwornego lekarza dworu petersburgskiego, wydobył petersburgski korespondent *Czasu* następujący ciekawy fakt:

„Około 1860 roku Murawiew był nietylko w pogardzie opinji publicznej, ale całkiem wypadł z łaski cesarskiej; złożony z urzędu ministerjalnego, nie miał wstępu na dwór cesarski.

Stało się to z powodu następującego:

Murawiew piastował podówczas tekę ministra domen państwowych. W liczbie urzędników ministerstwa znajdował się też młody Rzewuski, syn jenerał-adjutanta Rzewuskiego, ulubieńca cesarza Aleksandra II. Czy ufny w zasługi i wpływ ojca, czy po prostu ulegając zwyczajowi kolegów złotej młodzieży, młody aspirant na przyszłego dostojnika nie bardzo pilnował pracy biurowej. Mijały nieraz tygodnie całe, a Rzewuskiego nie widać było w biurze. Szef departamentu z życzliwością ostrzegał go parę razy ustnie, a wreszcie posłał mu wezwanie piśmienne z zagrożeniem, że otrzyma dymisję. Gdy parę tygodni minęło bez odpowiedzi, Rzewuskiemu na rozkaz Murawiewa i z podpisem ministerjalnym dano dymisję, wykluczającą go z urzędu i z atestacją taką, jaką dają tylko oszustom, przeniewiercom i w ogóle zbrodniarzom. Młody, ślicznej urody ulubieniec salonów, uczuł się tkniętym do żywego w swej ambicji i w pierwszy zaraz dzień, przeznaczony dla audjencji, udał się osobiście do ministra.

W sali audjencjonalnej pełno było osób płci obojej, petentów i urzędników. Murawiew zaledwo go zoczył, wprost się zwrócił z zapytaniem wyzywającem:

— Tyś tu po co?

— Przyszedłem zapytać, za coś mi pan dał taką dymisję, jaką się daje tylko złodziejom — odrzekł petent, roztwierając arkusz papieru i wskazując ręką na fatalny cyrograf.

— Za to, żeś próżniak.

— Dobrze, to niech mi pan to każe napisać.

— To ci będzie nauką na przyszłość; zresztą dymisję dał ci szef departamentu, więc wynoś się.

— Tak, szef departamentu, ale ł a p a w a s z a podpisała, — w uniesieniu zakończył Rzewuski, odwrócił się i wyszedł z salonu, pozostawiając wszystkich obecnych w osłupieniu.

Murawiew, nie spodziewając się nigdy, aby ktokolwiekbądź, a tem bardziej podrzędny urzędnik śmiał przed nim odezwać się w taki sposób, a do tego w obecności tylu osób, nie mógł zdobyć się na razie na żadną odpowiedź: oniemiał ze zdziwienia, drżąc jeno konwulsyjnie na całem ciele.

Gdy jednak przyszedł do siebie, zawezwał wnet urzędnika do szczególnych zleceń i z własnoręczną kartką posłał go natychmiast do oberpolicmajstra z zawiadomieniem, że podwładny jego urzędnik Rzewuski dostał pomięszania zmysłów i z żądaniem, aby jako niebezpiecznego natychmiast zamknięto w domu obłąkanych. Naczelnik policji, bądź istotnie kierowany rozumnem poczuciem swych obowiązków, bądź w przewidywaniu możliwych z tego powodu kolizyj z tak wysokim dostojnikiem, jakim był ojciec Rzewuskiego, zwłaszcza, że mu się dziwnem wydawało to żądanie ministra bez upoważnienia ojcowskiego, stanowczo odmówił swego spółdziałania, tłumacząc się brakiem kompetencji. Wówczas urzędnik udał się sam do komisarjatu dzielnicy, w której mieszkał młody Rzewuski i wziąwszy policjantów, których mu dano za okazaniem rozkazu ministerjalnego, zjawił się w pomieszkaniu hrabiego, aresztował go i zawiózł do zakładu obłąkanych, oddawszy w ręce dyrektora onego.

Po otrzymaniu raportu Murawiew w godzinę potem sam pospieszył do zakładu i przedstawiwszy pacjenta, jako wielce niebezpieczną manją opętanego, manją miotania się i wymyślania, zalecił surowo jako jedyną radę przebranie go w kaftan warjacki i leczenie kolejno to zimną wodą, to rózgami dopóty, aż się uspokoi. Zlecenie znanego wszystkim strasznego ministra było wszechwładnym rozkazem, który natychmiast zaczęto spełniać z największą ścisłością. Pod wpływem bólu, oburzenia, wstydu, rozpaczy, na samą myśl niemożności wyjścia z tego położenia, młody Rzewuski wysmagany, zbity do krwi, zapadł w malignę i zaczął istotnie majaczyć.

Tak upłynęło dni kilka. Młody Rzewuski mieszkał sam, ale zwykle jadał obiad u ojca, z którym codziennie się widywał. Gdy więc w ciągu tygodnia jenerał stracił z oczu swego ukochanego jedynaka, nie wiedząc nic o jego losie, w najwyższej trosce zaczął czynić skrupulatne poszukiwania po całem mieście i oczywiście za pośrednictwem policji wpadł drugiego dnia poszukiwań na właściwy trop zguby. Gdy wszedł do celi szpitalnej, w której na łóżku złożony był syn, oczom ojca przedstawił się widok okropny: syn zmieniony do niepoznania, w strasznej gorączce, niepoznający nikogo do koła siebie, a na ciele mający jednę wielką jątrzącą się ranę od rózg. Można sobie wyobrazić ból, rozpacz i szalony gniew jenerała; dyrektor, leczący podług rozkazów Murawiewa, uczuł dotykalne dowody tych uczuć, a sam jenerał udał się wprost do pałacu zimowego, do gabinetu cesarskiego, dokąd jako ulubiony jenerał-adjutant miał w każdej chwili wstęp wolny.

Przed wzburzonym, bladym, z rozrzuconemi włosami na głowie cofnął się Aleksander, wołając z przerażeniem:

— Co ci jest, hrabio!

— Ach! — Najjaśniejszy panie — zabierz mi wszystko, czemeś mię obdarzył: snać za nic całe moje przywiązanie do twojej osoby i wszelkie zasługi dla tronu i państwa.!. Tu nastąpiła opowieść całego wypadku. Posłany natychmiast do szpitalu dr. Botkin powrócił za godzinę ze sprawozdaniem ustnem, że istotnie stan chorego jest rozpaczliwy i mało rokuje nadziei wyzdrowienia.

— Weź go, kochany Botkin do siebie i nie odstępuj go ani na krok, użyj wszelkich środków, byle chory mógł powrócić do życia i zdrowia.

Tak brzmiał rozkaz cesarza, który okazując spółczucie swoje ojcu i starając się go uspokoić. po chwili zawezwał jednego z adjutantów i wydał mu zlecenie natychmiastowego usunięcia Murawiewa ze służby.

Usunięty w ten sposób minister, jeszcze nie wiedząc o niczem, w pół godziny potem zjawia się w pałacu ze zwykłym raportem, jako w dzień przeznaczony dla t. z. d o k ł a d ó w jego portfelu i tu musiał doznać haniebnego upokorzenia ze strony adjutanta, który nie dopuściwszy go przed cesarza, wprost i literalnie wypędził go z pałacu.

Chory Rzewuski, dzięki krzepkości swej młodej natury, a może bardziej jeszcze troskliwej opiece Botkina, powrócił do zdrowia. Murawiew, okryty pogardą i unikany przez wszystkich, zamieszkał na wsi, w majątku swoim, nie marząc nawet o odzyskaniu łaski cesarskiej. Kiedy jednak w r. 1863 wszyscy dostojnicy, którym proponowano stanowisko jenerał-gubernatora na Litwie, kolejno zrzekali się tego zaszczytu. ktoś podszepnął cesarzowi imię Murawiewa. jako jedynego, który ten urząd gotów objąć. Cesarz miał się długo wahać i — powiadają— ze wstrętem tylko zgodził się na instalowanie go w Wilnie. Jak dalece jednak nie cieszył się nowy jenerał-gubernator sympatją w sferze nawet najbliższych krewnych, przekonywa fakt, że kiedy syn jego, piastujący wysoki urząd heroldmajstra, przejeżdżając przez Wilno, zapytany był przez policmajstra, kiedy pragnie odwiedzić ojca, odrzekł:

— Powiedz mu, że takiego potwora nie pragnę wcale widzieć.

Z powodu tegorocznych egzaminów dojrzałości*).

Przy końcu ubiegłego roku szkolnego delegowano do przewodniczenia egzaminom dojrzałości w naszych szkołach średnich oprócz inspektorów krajowych także liczny zastęp profesorów uniwersytetów i szkoły politechnicznej. Jakkolwiek w pierwszej chwili podzielone były zdania kół nauczycielskich o pożyteczności tej innowacji, jakkolwiek można było słyszeć sądy ujemne lub wyrażające obawę, że trudno będzie zachować jednolitą miarę w ocenianiu dojrzałości uczniów, to przebieg egzaminów obawy te zapewne w całości usunął i ujemnych przewidywań nie ziścił, a natomiast ważną i wielką przyniósł korzyść szkolnictwu naszemu. Żadna instytucja publiczna na tem nie traci, gdy od czasu do czasu podda się publicznej kontroli; szkoła, instytucja tak ściśle z życiem społeczeństwa związana, z niego wyrosła i dlań pracująca, tem mniej może i powinna zamykać się w sobie. Szkoła nie może stać się martwą machiną, której kółka raz w ruch puszczone, obracają się, jak długo trwa nacisk sprężyny; szkoła nie może zaufać jedynie szeregowi przepisów lub — co gorzej — raz przyjętej rutynie Jest to organizm żywy, który czerpie życie ze swego społeczeństwa i w zamian życie mu daje. Społeczeństwo może i powinno wiedzieć, co się w szkole dzieje, jak ta szkoła dla jego przyszłości pracuje, czego się po niej spodziewać można.

Takim aktem publicznej kontroli były po części tegoroczne egzamina dojrzałości. Mężowie górujący inteligencją i wiedzą, pełni najlepszych chęci dla szkół, bo miłujący naród i silni wiarą w jego przyszłość, zasiedli na chwilę przy egzaminach i słuchali tej ciekawej spowiedzi, do której przystąpiły nasze szkoły, a wynik swych spostrzeżeń złożyli w obszernych, wyczerpujących sprawozdaniach, pełnych głębokich i trafnych myśli.

Ze sprawozdań tych wysnuć się da cały szereg ulepszeń w szczegółach urządzeń szkolnych; zastanawia się właśnie nad tem najwyższa krajowa władza szkolna, co zaraz wprowadzić należy, z czem odnieść się trzeba do władzy centralnej a co zostawić należy dalszym jeszcze badaniom i doświadczeniom; dla tego zasiew tegoroczny nie od razu może wyda plon tak obfity, jak się spodziewano, ale ten posiew myśli nie zginie i na długi czas ożywiać będzie chęci i dążenia tych, którym bezpośredni kierunek szkół powierzono.

*) Znakomity ten artykuł podaje czasopismo *Muzeum* w zeszycie grudniowym.

4)

LISTY O GALICJI

Zbigniewa *** w Kongresówce.

(Ciąg dalszy.)

zaś natura rzeczy i dobrze zrozumiany szej narodowej sprawy wskazują Polakom poddanym panowaniu Rosji, że wzrok nie gdzieindziej, jeno ku Wiedniowi zwracać mają, gdyż, o ileby przyszłe zdarzenia dziejowe kartę Europy zmieniały, tylko w Wiedniu mogliby znaleść dla siebie deskę zbawienia. — Austro-Węgry są bowiem jedynem z mocarstw rozbiorowych, chcącem i umiejącem zapewnić poszanowanie dla narodowości polskiej.

Nie mogę więc pojąć, na jakiej podstawie moralnej dziennikarstwo rosyjskie, głoszące przecież, że jest niezawisłem i liberalnem, konieczności tej dopatrzeć nie umie lub nie chce, i czyni Polakom zarzut, że zwracają wzrok ku Wiedniowi, że żywią s y m p a t j e a u s t r j a c k i e. — Powinnoby ono wiedzieć, że w każdej sprawie politycznej wchodzi w grę wyłącznie i jedynie sam interes, — sympatje zaś lub antypatje nie wywierają wpływu; — że przeto nie one, lecz tylko dobrze zrozumiany interes naszej narodowej sprawy, wytwarzając obecne usposobienie Polaków, poddanych Rosji, zwraca ich w tę stronę, skąd w danym razie otrzymaliby poszanowanie swych aspiracyj i warunki nie tamujące narodowego ich rozwoju.

Bezwątpienia, są to aspiracje na metę być może bardzo odległą, skoro nietylko cały naród polski, ale nawet ten jego odłam, który jest w posiadaniu doniosłych praw politycznych, nie byłby w możności wywierać jakiegobądź wpływu w kierunku wzniecania międzynarodowych zawikłań lub przyspieszania przewidywanych zdarzeń dziejowych, mogących kartę Europy zmienić. — To też Polacy z za kordonu rosyjskiego nie oczekują od Galicji jakichbądź w tym kierunku działań, dobrze rozumiejąc, że zdarzenia te od usiłowań polskich zależnemi nie są, — że wojny europejskiej nie wywoła interes naszej narodowej sprawy, lecz że sprawa ta może wejść na porządek dzienny dopiero w następstwie pogromu Rosji, wtedy mianowicie, gdyby nadeszła sposobność nowego uporządkowania stosunków politycznych między jej zwycięzcami. — Do owej chwili Galicja może jedynie żywić współczucie dla niedoli zakordonowych braci, nie zaś w ich interesie cokolwiek przedsiębrać, a wśród obecnego położenia politycznego całej Europy nie mieliby oni podstawy oczekiwać, — przykro to wypowiedzieć, — aby Galicja podejmowała jakąbądź akcją polityczną, nawet w celu ulżenia tej niedoli.

Nie wątpię, że czytając powyższe uwagi odgadujesz, iż one nie mają bynajmniej na celu zabawiać cię politykowaniem; że więc pragnąłem jedynie uwydatnić, z jakiego punktu wychodzą moje zapatrywania na interes naszej narodowej sprawy w ziemiach polskich podległych Rosji, aby jaśniej i dokładniej określić, czego ziemie te już dziś mają prawo od Galicji oczekiwać, — jaki przeto już obecnie ciąży na niej obowiązek, któremu winna czynić zadosyć dopóki losy naszej ojczyzny nie zostaną ostatecznie rozstrzygniętemi.

Istnienie tych obowiązków moralnych i podstawa, która je wytwarza, są dla każdego widocznemi. Korzystając z praw politycznych, odmawianych innym dzielnicom polskim, Galicja jest w pomyślniejszem niż one położeniu, ma więc sposobność spełniać zadania narodowe, których rzeczone dzielnice podejmować są w absolutnej niemożności. Z tego względu zadania te przybierają cechę posłannictwa politycznego. Jeżeli więc aspiracje polskie, mające na celu bliższą lub odleglejszą przyszłość, zwracają się ku Wiedniowi, to znowu sama aktualność, sama groza obecnego położenia i wszystkie żywotne interesa naszej narodowej sprawy wskazują Polakom z za kordonu, że jednocześnie nie gdzieindziej, jeno ku Galicji wzrok zwracać mają, gdyż ona, jest jedynym obszarem naszej ojczyzny, na którym może swobodnie utrzymywać się, wzmacniać i rozwijać myśl polska, tradycja polska, cywilizacja polska.

Więc przedewszystkiem ma ona obowiązek być dla rzeczonych ziem polskich przykładem, aby w danym momencie dziejowym mogła stać się dla nich wzorem. Mianowicie, ma ona obowiązek wytworzyć u siebie administrację rodzimą, rozumną i energiczną, a o ile to możliwe, tanią; — wychowywać przyszłe pokolenia w duchu narodowym i religijnym zarazem, ubezwładniając chorobliwy wpływ doktryn, zaszczepiających w umysły bezwyznaniowość, a chociażby indyferentyzm w rzeczach wiary, i grożących rozkładem, a chociażby osłabieniem organizmu społecznego; utrzymywać organizm ten w stanie pełnego zdrowia, a więc pilnie strzedz szanowania praw nabytych, ładu i porządku, a zwłaszcza harmonji między wszystkiemi warstwami społeczeństwa, harmonji, dającej każdemu narodowi siłę, bez której nie moglibyśmy oczekiwać lepszej przyszłości. Galicja ma wreszcie obowiązek zapobiegać, aby jej obecny stosunek do monarchji, a tem bardziej do Korony nie był zwichniętym lub osłabionym.

Spełniając powyższe obowiązki, uczyni ona zadość nietylko zadaniom, mającym na celu rozwój własnego jej organizmu; lecz wyręczać będzie zarazem te dzielnice naszej ojczyzny, dla których wszelka w duchu narodowym podejmowana działalność publiczna jest obecnie niemożebną, — a więc gromadzić moralne zasoby, z których rzeczone dzielnice mogłyby mieć rzeczywisty pożytek w danym momencie.

Możesz być o to najzupełniej spokojnym, że dopóki kierunek akcji politycznej pozostawać będzie w ręku stronnictwa umiarkowanego, Galicja nie przestanie tych obowiązków spełniać. Ono bowiem nie zepchnie jej na rewolucyjne bezdroża, nie osłabi harmonji między warstwami społecznemi i nie przestanie, tak, jak to czyniło dotychczas, dążyć do utrzymania, wzmacniania i rozwoju organizmu narodowego; te zaś wyrazy starczą za program, skoro ogarniają każdą dodatnią działalność publiczną. — Stronnictwo to nie uroni żadnego dotychczasowego nabytku, bądź narodowego, bądź cywilizacyjnego; — nie zaniedba usiłowań, mających na celu wzrost kultury krajowej; nie uczyni wreszcie nic takiego, coby stosunek z Koroną lub z monarchją pogarszało lub osłabiało. Nie możnaby bowiem znaleść danych, upoważniających do przewidywania, że utraci zmysł polityczny, cechujący dotychczasową jego działalność; a nawet nie są takiemi danemi dwa zarzuty przeciw tej działalności głównie podnoszone ze strony przywódzców stronnictwa nieumiarkowanego. — Zarzucają oni, że stronnictwo umiarkowane z własnej winy jest r z ą d z o n e m w Wiedniu, a r z ą d z ą c e m w kraju. — A chociaż obadwa te zarzuty są jedynie zręczną grą wyrazów, pozbawioną treści i niezgodną z rzeczywistym stanem rzeczy, — przyjmują je przecież za dobrą monetę ci, którzy z biegiem spraw publicznych mniej obeznani, idą łatwiej za frazesem, mającym zwłaszcza na celu krytykę osobistości zajmujących stanowiska wybitniejsze.

Z tego przeto względu byłoby mniej właściwem przechodzić nad temi zarzutami do porządku dziennego bez bliższego ich rozbioru. — W następnym liście zajmę się więc ich ocenieniem.

Dnia 2 września 1889.

(C. d. n.) *Ant. Wrotnowski.*

Szczegółowe ulepszenia znajdą wyraz w rozporządzeniach władzy: tu zastanowić się chcemy nad ogólnem wrażeniem, jakie szkoły nasze wywarły na ludziach, którzy ich albo wcale nie znali, albo, chociaż je znali, ujrzeli je teraz z innego stanowiska i w innem oświetleniu. Powszechne narzekania na szkoły, słuszne i niesłuszne, sądy pospieszne, pochopność do generalizowania pewnych miejscowych niedostatków, nie dziw, że wielu uprzedzić mogły zbyt niekorzystnie o naszych szkołach średnich. Pracują nad tem obcy, pracujemy i my sami niemało nad tem, by sąd publiczny o wszystkich objawach życia naszego wypadł niekorzystnie: w Niemczech, dumnych swą cywilizacją i materjalną potęgą, o stosunkach i urządzeniach austrjackich, sądzi się często z pewnem politowaniem; w Rosji spogląda się z dumą na południowo-wschodniego sąsiada; nie brak i u nas ludzi, którzy z rozmaitych powodów upatrują wzory i ideały urządzeń szkolnych w szkołach państw ościennych; przywykliśmy nareszcie, że w monarchji naszej Galicja pod każdym względem bywa na końcu umieszczaną, a pod względem szkolnictwa zupełnie lekceważoną. Nie dziw też, że gdzie nie ma żadnej zachęty, a jest nieraz zwątpienie o możności poprawy, ręce opadają i siły ustają w daremnej syzyfowej pracy. A oto teraz z ust ludzi, których znaczna część wychowała się w szkołach zagranicznych pruskich lub rosyjskich, słyszymy głos otwarty i szczery, że w naszych szkołach wcale nie jest tak źle, jak myśleli, że uprzedzenia ich rozwiały się w znacznej części, że widać tu pracę uczciwą, pożyteczną, że postęp widoczny. Takie zdanie musi napełnić otuchą każdego, kto pracę swą i życie swoje poświęcił szkole, musi pobudzić do nowych wysiłków i pokrzepić zwątlone siły.

To pierwsze spostrzeżenie ogólne przewodniczących przy egzaminach dojrzałości profesorów uniwersyteckich znajdzie radosny oddźwięk w sercach nauczycieli, wzmoże ufność społeczeństwa do szkoły, podniesie jej znaczenie — i oto pierwszy plon, bogaty i lepsze jeszcze rokujący nadzieje.

Ale jeżeli nie jest tak źle w szkołach naszych, jak myślano i jak się obawiano, to nie wypada z tego, aby było zupełnie dobrze, aby tu nic już nie było do poprawienia. Wprawdzie niektóre z proponowanych reform i ulepszeń nie potrzebują żadnych nowych rozporządzeń, bo zawarte są w dotychczasowych przepisach, które tylko ściśle wykonać należy, aby usunąć spostrzeżone wady i niedostatki. Ale zasługą jest niezaprzeczoną, że zwrócono jasno i szczerze uwagę na niewypełnianie tych przepisów, bądź to przez ich nieznajomość, niestety dość rozpowszechnioną, bądź to przez ugrzęźnięcie w rutynie wygodnej, wynikającej z dowolnego interpretowania tych przepisów. Na polepszenie stanu szkół pod tym względem wystarczy zupełnie republikowanie najważniejszych przepisów, których część poszła w zapomnienie i ścisłe ich przestrzeganie nadal ze strony powołanych do tego czynników.

Jest jednak inny zarzut ogólny, który powtarza się prawie we wszystkich sprawozdaniach, a jest nim dopuszczanie do egzaminu dojrzałości abiturjentów nierozwiniętych umysłowo, niedojrzałych i wszystko, co za tem idzie, a więc zbyt pobłażliwe klasyfikowanie, ciągłe obniżanie miary dojrzałości, tak zwane „łatki" w świadectwach, na pokrycie zbyt widocznych braków i t. d. Zarzut ten, poparty wymownymi dowodami, przykładami i cyframi, musi zastanowić każdego, dbającego o dobro szkoły. Jest w nim wyjaśnienie wielu niedostatków spostrzeżonych w samejże szkole i wielu skarg pojawiających się wśród społeczeństwa. Co ujawnia się przy egzaminie dojrzałości, to widocznie się dzieje przy klasyfikacji w klasach niższych: — zbyteczna łagodność w klasie niższej obniża poziom nauki w klasie wyższej i zmusza oczywiście w następstwie do jeszcze większej łagodności. Uczeń, który dochodzi do jednej z klas ostatnich, nieprzygotowany należycie, budzi znowu litość w nauczycielach tej klasy, bo mówi się: „Cóż on winien, że go aż do tej klasy puszczono? Teraz za późno go wstrzymywać!" Litość w klasyfikacji staje się w skutkach szkodliwą bardzo. Tęgie głowy, wybitne zdolności górują nad poziomem słabszych, ale nie mają pola do rozwinięcia swych sił i zasobów; to co nareszcie mogłoby w pewnych wypadkach być wyjątkiem, acz nieusprawiedliwionym nigdy, staje się prawem: szkoła oblicza swe wymagania na miernotę i w rezultacie produkuje miernotę, która wchodząc w życie, kompromituje szkołę i szerzy o niej ujemne wyobrażenie. Wśród społeczeństwa powstają skargi na hiperprodukcją inteligencji, a raczej pseudo-inteligencji; starsza generacja narzeka na nową szkołę, potępiając ją w czambuł. Niestety, prawdziwej inteligencji, górujących zdolności, tęgich w całem znaczeniu ludzi, zahartowanych w pracy, nie lękających się żadnych trudności, nie łamiących się przy lada sposobności, ufnych w swe siły na każdym polu brak widoczny, ale miernoty za wiele.

I tu otwiera się dla szkoły wielkie obywatelskie zadanie, które gdy spełni, zdobędzie sobie niespożyte zasługi w obec przyszłości, kierując się nie tą małą miłością dla jednostek, niewieścią, tkliwą i słabą, w której trudno utrzymać miarę, ale miłością wyższą dla narodu i jego dobra, która wydobyć pragnie wszystkie drzemiące w nim siły, podnieść je i rozwinąć.

Na to zadanie kładą szczególny nacisk wszyscy prawie przewodniczący, żądając, by od początkowych klas trzymano się w klasyfikowaniu uczniów ściślej niż dotąd przepisów, by zastosowano miarę wyższą w ocenianiu postępu i dojrzałości umysłowej. Podają oni ku temu celowi szereg środków, które niewątpliwie z czasem zaradzić złemu zdołają — ale najdzielniejszym i najpewniejszym środkiem jest i będzie dobra wola nauczycieli samych. Wątpić o niej nigdy się nie godziło, ale dobrze, że wskaże jej się cel wyraźnie, że nie da się pola wadliwej chwiejności. A to wyraźne wskazanie złego, bez ogródek i upiększeń jest drugą wielką korzyścią tegorocznych egzaminów dojrzałości.

„Ojcze nasz"

Copée'go.

Niepodobna istotnie zrozumieć, dla czego rząd francuski zakazał przedstawiać jednoaktowy dramat Franciszka Coppée p. t. „Le Pater".

Niebacznie podsunięto autorowi zamiary, jakich najwidoczniej nie miał; wzniośle poetycznemu dziełu zrobiono zbyteczną reklamę i... ośmieszono samych siebie.

Figaro pochwycił w lot śliczny dramat i dla zadowolnienia ciekawości publicznej wydrukował go w całości w wigilijnym numerze; dzięki temu z treścią jego zaznajomić możemy i czytelników naszych.

Rzecz dzieje się w końcu maja roku 1871 i rozgrywa się między czterema osobami w parterowem mieszkaniu Jana Morel, wikarego dzielnicy Belleville.

Służąca księdza, Zelja, w rozmowie z sąsiadką kreśli dzikie okrucieństwa komunardów, tych haniebnych potworów, którzy poprzedniego właśnie dnia na ulicy Hale rozstrzelali wziętych zakładników, między którymi znajdował się także wikary.

Siostra jego, Róża Morel, starsza o lat kilka, po śmierci rodziców własnym trudem i kosztem wychowała brata. Mieszkała z nim razem, rada bardzo, że brat jej, zajmując duchowne stanowisko w takiej właśnie dzielnicy, miał sposobność czynić wiele dobrego.

Ale dlatego właśnie, że był wielce lubianym i poważanym w dzielnicy, zażądali go komunardzi na zakładnika, a potem, w szale pijackim, wśród orgji — rozstrzelali tych wszystkich zakładników.

Po wyjściu sąsiadki, Róża Morel wchodzi w żałobnych szatach. Rozpacz jej niezmierna, krwawe widma ścigają nieszczęsną na każdym kroku, niby bezlitosne Eumenidy. Zelja opisuje jej, jak resztki komuny zgniecione zostały na cmentarzu Ojca Lachaise, i dodaje, że ks. proboszcz przychodzi w odwiedziny.

„Proboszcz!... po co mi ten proboszcz?" woła zrozpaczona siostra wikarego; „czy on myśli słowami boleść moję utulić, czy pragnie nakłonić do biernego poddania się zrządzeniu Opatrzności?"

Po tem strasznem morderstwie nie ma już dla niej nieba, pociechy, nadziei ani przebaczenia. Od dnia wczorajszego łzami tylko żyje i zemstą oddycha. Ale to wszystko jedno, niech proboszcz wejdzie.

Na słowa pociechy proboszcza, ta zacna i pobożna niewiasta odpowiada bluźnierstwy, spokojowi jego i rzewności przeciwstawia szaleństwo zrozpaczonej istoty.

Wśród perswazji z jednej strony a porywów bólu i złorzeczeń z drugiej odzywa się grzechot plutonowej salwy.

To zwycięscy Wersalczycy dobijają skrwawiony łeb hydry.

„To odwet" woła rozpromieniona Róża Morel, „to sprawiedliwość, to zemsta, to prawdziwa dla mnie pociecha."

Napróżno zauważa proboszcz, że wielu padnie niewinnych. Ale cóż to Różę Morel obchodzi?" Ona wie, że ten grzmot strzałów to najsłodsza dla ucha jej muzyka.

„A twój brat, kobieto! Cóżby twój brat powiedział... twój brat, który patrzy na nas z wysokiego nieba?... Kobieto, zwróć się w modłach do Boga!"

Gdy proboszcz odszedł, Róża probuje się modlić, bierze różaniec i mówi: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie"... gdy jednak dochodzi do słów „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom"... dalej mówić nie może, ciska różaniec na stół i woła: „Przebaczyć?... komu?... tej bandzie?!..."

Wystraszony oficer komuny i jeden z wybitniejszych jej członków, Jakób Leroux, wpada blady na scenę...

„Jestem — woła — ścigany jak zwierz dziki, zginę marnie gdy wpadnę w ich ręce. Kobiety są litościwe, więc ratuj mię... Ukryj mię przez pamięć na własnego ojca, męża lub brata"...

„Brata... słuchaj człowieku, miałam brata, któregoście wzięli na zakładnika i podle zamordowali".

Napróżno zaklina się Leroux, że on walczył tylko na barykadach, że aczkolwiek księży nienawidzi, ale nie byłby zdolny stać się mordercą, napróżno błaga w imieniu żony i sześciorga drobnych dziatek. Róża Morel zapowiada, że go spoliczkuje, oplwa i wyda...

„A więc nadarmo — woła Leroux — nienawidziłem waszych księży i was wszystkich świętoszków szermujących obłudnie jakąś chrześcijańską miłością. Widzę, że to czcze słowa i marne pozory tylko... Rób co chcesz!"

W tej chwili wbiega Zelja, donosząc, że oficer wersalski ze strażą idą dom przetrząsać...

Róża Morel, po chwili walki, chwyta sutannę brata i kapelusz, a rzucając je komuniście wskazuje ręką drzwi do przyległego pokoju.

Wchodzi oficer ze strażą domagając się wydania i grożąc rewizją.

„Zastanów się, panie — mówi siostra wikarego — gdzie jesteś... to mieszkanie wikarego, a ja siostrą jego jestem"...

Leroux w przebraniu ukazuje się we drzwiach — oto właśnie mój brat — mówi Róża...

Oficer skłania się, przeprasza i wychodzi.

Na dziękczynienia Leroux odpowiada siostra zamordowanego rozkazującem skinieniem ręki na drzwi wychodowe, sama zaś pada na kolana i kończy pacierz od słów:

„I odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom"...

Influenca i Danga.

Możemy sobie powinszować, że grasująca od paru miesięcy w całej Europie influenca obchodzi się z nami bardzo uprzejmie, gdyż dotąd urzędownie nie skonstatowano we Lwowie ani jednego wypadku tej choroby. Więc chociaż w Śródmieściu utrzymują, że influenca wybuchła już na Zamarstynowie, a znowu na Zamarstynowie twierdzą napewno, że choroba ta trapi już niemiłosiernie mieszkańców dzielnicy Łyczakowskiej lub Zielonej, to wszystkie te opowiadania możemy zaliczyć do liczby tych pogłosek, które nie wiedzieć z czego rodzą się na bruku wielkich miast, a karmią się bujną fantazją sług i kumoszek.

W innych miastach polskich jak w Warszawie, Wilnie, Żytomierzu, influenca grasowała przez kilka tygodni i teraz jak stamtąd donoszą ma się już ku końcowi. W Krakowie wystąpiła podczas Świąt i miała charakter stosunkowo łagodny.

Inaczej w innych wszystkich niemal stronach Europy. Powiadamy wszystkich, gdyż tegoroczna epidemja influency nosi bezwarunkowo charakter pandemiczny, tj. rozwielmożnia się z niesłychaną bystrością na olbrzymiej przestrzeni. Przeszła Rosję, Niemcy i Austrję, podążyła dalej do Belgji, Francji, Hiszpanji, Włoch itp., a nawet zdołała już przebyć Atlantyk. To coś w rodzaju podróży naokoło świata w przeciągu dni ośmdziesięciu...

Zdania uczonych co do epidemji są do tej pory wielce różnorodne.

Pomiędzy innemi znakomity epidemjolog berliński prof. Hirsch w gazecie *Die Nation* ogłasza *urbi et orbi*: „Wątpliwą zdaje się być rzeczą, ażali influenca zależną jest od zmian pogody. Ze 125-ciu epidemji tej choroby, nie będących z sobą w żadnym związku, według zebranych wiadomości 50 mieliśmy w zimie, 36 na wiosnę, 16 w lecie, a 24 w jesieni, tak, że pozornie zdawałoby się, iż zima sprzyja rozwojowi choroby. Nie można jednakże przywiązywać do tego większej wagi, a to tem bardziej, że epidemje stawały się prawie zawsze endemjami i porażały kraje, w których temperatura była najróżnorodniejsza."

Prawdopodobnie—mówi dalej prof. Hirsch—zarazek choroby nie mieści się w ziemi, ani w pokarmach i napojach, może zatem, o czem już w przeszłym wieku mówiono, w powietrzu. Przeczy temu jednakże ta okoliczność, że epidemja szerzy się w przeciwnym kierunku do panujących wiatrów; przeciwko zaś przenoszeniu przez ludzi, przemawia znowu to, że i dawniejsze epidemje, pomimo znacznie powolniejszych środków lokomocyjnych, szerzyły się równie szybko, jak obecna. Że zaś jednocześnie zapada w rodzinie kilka osób, albo nawet wszyscy jej członkowie, przypisać należy temu, iż wszyscy znaleźli się w warunkach jednakowych, skutkiem czego i przyczyna podziałać musiała na wszystkich.

Wreszcie zaprzecza prof. Hirsch jakiemukolwiek związkowi, jaki upatrują między influencą a cholerą.

Innego natomiast jest zdania o tej chorobie dr Proust. Wystąpił on temi dniami w Akademji paryskiej z twierdzeniem, że influenca ma wielkie pokrewieństwo z dangą (*fièvre dengue*), chorobą podzwrotnikową.

Danga ta grasuje obecnie w Abissynji i Egipcie, a już nawet dotarła do brzegów Bosforu i morza Egejskiego. W Smyrnie chorowało na nią 150 tysięcy ludzi, w Kairze blisko 900,000 ludzi.

Uczony ten utrzymuje, że chory dotknięty dangą, w chwili porażenia zostaje niekiedy jakby skamieniały na miejscu, na którem go chwyciła. Zazwyczaj jednakże pojawia się dreszcz (czasem na 24 godziny przed nim, niedomaganie ogólne), któremu towarzyszą: silny bardzo ból głowy, najbardziej wyrażony w okolicy oczodołów, oczy zaczerwieniają się w wysokim stopniu, daje się zaobserwować zaczerwienienie i obrzęk gardła bez trudności w połykaniu. „Ani jednego wypadku śmiertelnego skutkiem dangi dotąd nie obserwowano."

To rzeczywiście coś to samo, co słyszeliśmy o influency w początkach jej tegorocznej peregrynacji; tymczasem coraz częściej przynoszą nam telegramy wiadomości o zejściach śmiertelnych, spowodowanych tą chorobą, która już coraz częściej pokazuje swoje pazury, wyprawia pogrzeby, staje na przeszkodzie w naukach, handlu przemyśle itp.

Miejmy jednak nadzieję, że tak jak influenca nas ominęła, tak i owa danga do nas nie zawita.

Z Izby sądowej.

Wadowice 30 grudnia.

Z powodu wczorajszej uchwały Trybunału, zarządzającej przesłuchanie świadków w Hamburgu, zgłosił prokurator zażalenie nieważności.

Na wstępie dzisiejszego posiedzenia ponawia obrońca dr. Łazarski wniosek o zawezwanie c. k. sędziego powiatowego w Oświęcimie na świadka, celem odparcia niektórych twierdzeń świadków Schabenbeka, Gizickiego i Dutkiewicza.

Poczem przesłuchano kilkunastu świadków.

Świadek Michał Batorski z Borowej wybrał się do Ameryki we wrześniu 1887 r. Na dworcu w Oświęcimie wskazano świadkowi i kilku towarzyszom hotel de Zator jako miejsce, w którem trzeba kupić karty okrętowe. Udali się więc do kancelarji ajencji i zapłacili za karty okrętowe wraz z biletem kolejowym do Hamburga po 74 zł. W kancelarji powiedziano im, że jeśli kupią karty okrętowe w Oświęcimie to mogą bezpiecznie zajechać do Hamburga i nie będą nigdzie na drodze nagabywani.

W Hamburgu żądano od świadka dopłaty w kwocie 6 zł. Tej kwoty nie mógł jednak świadek zapłacić, gdyż nie miał już nic pieniędzy.

Świadek Salomon Feudel jechał z końcem maja 1888 do Ameryki. Na stacji w Suchej wsiedli do wagonu, w którym emigranci jechali, dwaj żydkowie i namawiali wychodźców by kupili karty okrętowe w ajencyj hamburskiej, bo inaczej żandarmi w Mysłowicach nie puszczą ich do Hamburga. Żydzi ci kazali sobie za tę radę płacić i świadek widział, że niektórzy z wychodźców rzeczywiście nawet po 2 zł. im płacili.

Świadek Jan Szewczyk jadąc do Ameryki w r. 1880 kupił w Oświęcimie kartę zadatkową u Neumanna i zapłacił na nią zadatku 10 zł. W Hamburgu nie uznano mu danego zadatku i kazano zapłacić całą należytość za kartę.

Józef Wilusz, Kulczycki Jan i kilku innych wybrali się przed 6 laty do Ameryki na zarobek. Na dworcu w Oświęcimiu zaprowadził ich jakiś człowiek do kancelarji Herza. Zastali tam 3 panów, z których jeden oświadczył im, że muszą sobie kupić karty okrętowe, bo w razie przeciwnym żandarmerja uwięzi ich i odszupasuje do domu. Pomimo że zapłacili w Oświęcimie całą żądaną kwotę za kartę, musieli w Hamburgu jeszcze dopłacać.

Nadto zapewniano ich w kancelarji oświęcimskiej, że mają już zapłacone wszystko aż do Ameryki, a mimo to w Hamburgu za noclegi i szalki blaszane musieli zapłacić po 4 zł.

Kalman Helfer z Tarnobrzega zeznaje, że na wiosnę r. 1888 jechał do Ameryki, a miał wolną kartę aż do samej Ameryki, którą mu krewni przysłali. Wraz z nim jechało jeszcze kilku wychodźców, którzy mieli także wolne karty. W Oświęcimiu wysiadłszy z wagonu, poszli do domu naprzeciw dworca, by tam zmienić pieniądze. Zastali tam jakiegoś pana, i ten powiedział im: „Wy jedziecie do Ameryki, więc z tego domu żandarmi was odszupasują".

Świadek i towarzysze wyszli z tego domu i udali się na dworzec. Po drodze przystąpił do nich jakiś żydek, wdał się z nimi w rozmowę i radził im, aby temu panu coś dali, to on ich puści wolno. Złożyli się więc po 3 zł. dla tego pana.

Franciszek Knucik jechał do Ameryki w r. 1887 w zimie, w towarzystwie kilku innych wychodźców. Gdy w Oświęcimie wysiedli na dworcu przytrzymali ich strażnicy finansowi i pytali dokąd jadą. Oni tłumaczyli się, że jadą tylko do Niemiec, do krewnych, lecz strażnicy nie chcieli im wierzyć i zaprowadzili ich do domu naprzeciw dworca położonego. Wraz z strażnikami prowadził ich tam jakiś żydowski ajent. Wprowadzono ich do sali w której wisiał portret Cesarza. W sali tej siedziało kilku panów, tudzież jeden z czerwoną twarzą, którego nazywano starostą. Panowie ci kazali kupić karty okrętowej grożąc, że w przeciwnym razie w Mysłowicach zaaresztują wychodźców. Za karty musieli zapłacić po 74 złr. i zapewniano ich, że nic więcej przez drogę płacić nie będą. W Hamburgu musieli trzy dni czekać na okręt i zapłacić po 9 złr.

Wadowice 31 grudnia.

Z początkiem dzisiejszej rozprawy ogłosił przewodniczący uchwałę trybunału, odmawiającą wnioskowi dra Łazarskiego o wezwanie na świadka c. k. sędziego powiatowego w Oświęcimu.

Następnie przesłuchano dalszych świadków.

Gedalje Fuchs zeznaje, że jadąc do Ameryki kupił kartę okrętową w kancelarji Herza — tam bowiem mówiono mu, że jeżeli jej nie kupi w takim razie żandarmi zawrócą go z granicy pruskiej. W Hamburgu nocował 3 dni w domu Friessa. Aż do odejścia okrętu nie wolno było żadnemu wychodźcy wychodzić z domu Friessa.

Józef Filip zeznaje, że gdy kupował kartę okrętową w kancelarji oświecimskiej, to w kancelarji tej przechadzał się jakiś pan ze srebrnym kołnierzem, którego inni starostą nazywali.

Świadek Gazda wybrał się do Ameryki w r. 1884. W Oświęcimiu schwycili go żydki i namawiali aby kupił kartę okrętową na Hamburg, nie na Bremę, gdyż Bremskie okręty topią ludzi. Gazda nie chciał kupić karty, to też żydzi trzymali go aż do drugiego dnia, zamkniętego w jakiejś izbie. Na drugi dzień kupił kartę za 50 zł. na Hamburg. W Hamburgu musiał za różne niepotrzebne drobiazgi zapłacić 7 zł.. a jeść nie dostał nic aż dopiero na okręcie.

Jędrzej Laskoń kupił w Oświęcimie kartę kolejową i zapłacił 18 zł. za nią, a w rzeczywistości kosztuje ona tylko 18 marek.

Jędrzej Wojtowicz kupił u Herza i Löwenberga kartę okrętową i kolejową za 80 zł. 40 ct. Mimo to przytrzymała go żandarmerja w chwili wsiadania do wagonu i odszupasowała do domu. W Oświęcimie zakwaterowali go żydzi w szopie, ale nie może sobie przypomnieć, czy ona była zamknięta.

Jędrzej Bałuka wybrał się w r. 1888 do Ameryki. Chciał on jechać na Bremę, lecz w Oświęcimie na dworcu jacyś parobcy wydarli mu kuferek i zaprowadzili do kancelarji hamburskiej, gdzie kupił kartę za 110 marek. Bałuka poznaje Löwenberga jako jednego z tych, którzy byli wówczas w kancelarji. W Hamburgu zapłacić musiał za naczynia blaszane 7 zł.

O godzinie 1 w południe przerwano rozprawę do godziny 3.

Mały Fejleton.

O MODACH.

Umeblowanie.

Od dawna nie mówiłam z wami, łaskawe czytelniczki, o modzie, dotyczącej umeblowania. Jest to niezmiernie drażliwa kwestja, bo łatwiej pójść za nową wskazówką przy sprawianiu sobie sukni, kapelusza, zarzutki, niż zastósować się z urządzeniem swego domu do wymagań chwili. Dla tego w artykułach o umeblowaniu, jeśli z musu i obowiązku kronikarskiego mówi się o „wszystkiem" w życiu codziennem, powinno się tylko „z niektórych" ogólnych wskazówek wybrać takie, co się nadać mogą do odświeżenia pomieszkania, ale nie zmieniać z gruntu urządzenia pod pretekstem, że to lub owo niemodne. Kosztowałoby za nadto, gdyby co chwila się wyrzucać miało sprzęty nabyte za drogie pieniądze, byłoby to zresztą prawdziwem szaleństwem. Łatwo jednakże za pomocą jakiejś nowej fantazji, dodatku, roboty, pomysłu w ustawieniu mebli, nadać pomieszkaniu fizjognomię modniejszą, — i najprzód o tych małych upiększeniach pisać myślę.

Koszyki czyli żardinierki ze słomy, trzciny, politurowanego drzewa lub lanego żelaza, w których ustawiały się kwiaty czy pojedyńczo czy po kilkanaście wazonów razem, nie należą już do modnych sprzętów. Rośliny oranżeryjne są zawsze uważane za najpiękniejszą ozdobę pokoju, ale ustawiać je należy na podstawkach blaszanych na ziemi, a wtedy rośliny grupują się tak, ażeby wysoki klomb formowały, albo umieszczają się owe blaszane tacki na słupach (mogą być szersze od słupa), a kwiaty układają się w ten sposób: w środku duży jakiś wazon z rozłożystą palmą, a do koła niego małe rośliny zakrywające brzeg tacy.

Słup pokrywa się wełnianą tkaniną lub suknem, albo ubiera draperją od góry do dołu. Na podobnie okręconych słupach umieszczają się także lampy; zastępują one tym sposobem owe najmodniejsze lampy na cieńkiej stojące nodze i mające od 1 metra do $1\frac{1}{2}$ m. wysokości. Kwiaty poustawiane w koszykach, wanienkach majolikowych, wazonach i urnach, gdzie tylko można, na stolikach i fortepianie, dodają wiele wesołości pomieszkaniu. Nie trzeba ich skupiać wszystkich pod oknami, przeciwnie, środek i kąty pokoju odpowiedniejszem miejscem dla nich pod względem dekoracyjnym, a rośliny takie jak Aspidistria, Fikus, Tradeskancja, Filodendron doskonale znoszą brak słońca i światła i wybornie dają się ugrupować w rogach salonu, w trzy- i czterołokciowem oddaleniu od okna. Sztuczne kwiaty, szczególniej duże, krzyczące ponsowe maki, tulipany i t. p. używają się do przystrajania ścian w sposób właściwy i odpowiedni.

Małe stoliczki, zwane gerydonami, zastąpione zostały większymi, podłużne lub czworogranne są najmodniejsze.

Ściany zawsze jeszcze obwieszają się mnóstwem różnorodnych rzeczy: wachlarze, malowane palety, miniatury, malowane i haftowane makaty, staroświeckie tkaniny, półki i konsole, na których albo roślina jaka, albo chińska figurka, z sewrskiej porcelany filiżanka, saski dzban, draperje z szalów tureckich, polskich pasów i ze zwykłych tkanin, byle z wdziękiem upięte, — broń i stare zbroje w męskim pokoju, wszystko służy do przyozdobienia i pokrycia gołych ścian, w ten sposób, że próżnego miejsca nigdzie nie ma od sufitu do podłogi, i wygląda to nieraz jak muzeum. Nawet fotografje nieoprawione, albumowe, gabinetowe, długie, czworogranne, upięte na kilimku lub dywanie i w ładną grupę zebrane, wyglądają bardzo dobrze i należą do rzeczy dekoracyjnych, ale tak zawieszone mogą tylko znaleść się w sypialni i gabinecie, nigdy w bawialni, gdzie pojawiają się w stojących ramkach, wetknięte w parawanik, wachlarz na tacce, w szkatułce, albo wreszcie w nieładzie na stolik rzucone.

Ten drobny rys i nieznaczna różnica na pozór, dają miarę kaprysów mody, ale po tem poznaje się gust pani domu i jej znajomość tego, co odpowiednie.

Jeśliby potrzebowało się całkiem świeżego urządzenia, napomknę, że modnemi są jedynie tak zwane stylowe. Nasza epoka nic ładnego stworzyć nie umiała, wróciliśmy zatem do dawnych wieków i zapożyczamy od nich. Style zwane Louis XIII, XIV, XV, XVI, meble *empire renaissance* czyli Henri II, dzierżą palmę pierwszeństwa.

Między tymi są bardziej lub mniej odpowiednie do rozmiarów teraźniejszych mieszkań; tak więc sprzęty w stylu Ludwika XIII są nadto majestatyczne, potrzebują dużo miejsca, bardzo obszernych salonów, zastosować wszędzie ich nie można. Prawie toż samo powiedzieć wypada o meblach w stylu Ludwika XIV. A tylko rodzaj Louis XV i XVI najlepiej zgadza się ze szczupłością naszych pokoi, i ten najwięcej jest lubiany. Pokrycie powinno być odpowiednio, do stylu mebli, dobranem, ażeby uniknąć anachronizmu. Drzewo biało politurowane w stylu Ludwika X[illegible] bardzo dobrze godzi się z tkaniną nazwaną *toile de Jouy*. Nie chcemy nakłaniać do zbytków i jedwab nie jest tu koniecznym, jak moda zapewnia. Wszystkie złocenia mogą być zastąpion[illegible] niebieską albo różową barwą.

Do jadalni wybrać najlepiej sprzęty *renaissance*, bo krzesła a la Henri II mniej potrzebuj[illegible] miejsca, niż owe ogromne w stylu Ludwika XIII, które dotąd zapełniały jadalnie i męskie gabinety.

Kto nie chce mebli stylowych, wybrać powinien całe tapicerowane, kryte, ale niech n[illegible] kupuje palisandrowych lub mahoniowych, któr[illegible] przed 50 laty modnemi były. Rozmaitość zreszt[illegible] jest na czasie i moda wprowadziła do pokoi mnóstwo fantazyjnych stołków, składanych krzese[illegible] pufów, które wszędzie postawić można i bard[illegible] nimi upiększyć dawne urządzenie, wdzięczniejs[illegible] nadać mu pozór...

Zaszklone szafki wchodzą znów w mod[illegible] natomiast stojące półki precz idą.

Kronika.

Lwów 2 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szk[illegible]tuły gminom Kamienica górna i Bączałka, w powi[illegible]cie pilznieńskim, na budowę szkoły zapomogę w k[illegible]cie 100 zł.

Mianowania. Minister handlu zamianował [illegible]stentów pocztowych: Izydora Krużlewskiego w [illegible]myi, Edwarda Empflinga w Krakowie, Teodora [illegible]kowa, Tadeusza Łozińskiego, Józefa Niklesa we L[illegible]wie, Sabina Bajewskiego w Kołomyi, Wilhelma La[illegible]centa, Alfreda Wąsowicza we Lwowie, Mieczysła[illegible] Mianowskiego w Stanisławowie, Oskara Wellesa, [illegible]toniego Szyllera w Krakowie, Józefa Snopkiewi[illegible] w Rzeszowie, Oskara Resicha, Ludwika Gawła, [illegible] Wieczorka, Jana Dobrowolskiego i Józefa Teofila[illegible] im. Laudyna we Lwowie oficjałami pocztowymi. Dyrekcja poczt i telegrafów przydzieliła Oskara [illegible]lesa do Bochni i Jana Wieczorka do Tarnop[illegible] przeniosła oficjała pocztowego, Izydora Ozmana, z [illegible]chni do Krakowa.

Podziękowanie. Od p. Namiestnikowej B[illegible]niowej otrzymujemy następujące pismo z proś[illegible] umieszczenie:

Loterja gospodarska i wenta, urządzona [illegible] Dom Pracy i Towarzystwo św. Salomei, przyn[illegible] czystego dochodu 2.194 zł. 27 ct.

Najżywszą przejęta wdzięcznością, pośpi[illegible] tu złożyć najszczersze podziękowanie tym wszys[illegible] co łaskawie przyczynić się zechcieli do zapewn[illegible] tej loterji zupełnego powodzenia.

Dziękuję za liczne, hojne dary, tak chętn[illegible] przesłane, za tę ofiarność, gotowość, której tylę miałam dowodów; dziękuję komitetowi całemu, który tak szczerze i gorliwie zajmywał się najdrobniejszemi szczegółami, a dziękując wszystkim, wszystkim przesyłam serdeczne gorące „Bóg zapłać!"

Marja hr. Badeniowa.

Nowy rok wesoło rozpoczynał się w naszem mieście. Przepełnionemi były sale „Gwiazdy" i „Sokoła", w których odbywały się koncerta muzyk wojskowych i przedstawienia amatorskie, a równie napełnioną była sala teatralna na przedstawieniu popołudniowem i wieczornem.

Nieśmiertelny humor Fredry, wybuchający z szaloną werwą w komedji „Gwałtu, co się dzieje", wywoływał nieustający śmiech [illegible], śledzącej z zajęciem, jaki koniec wezmą w O[illegible]ieku babskie rządy a salwą oklasków powitał ukorzenie się płci słabej przed mocną.

Koło literacko-artystyczne wesoło obchodziło onegdaj zgon Starego a urodziny Nowego roku. Szereg humorystycznych deklamacyj i śpiewów cią[illegible] się nieprzerwanie z akompanjamentem rzęsistych [illegible]sków od godz. 9 do północy, kiedy dwanaście [illegible]rzeń dzwonu zegarowego obwieściły, że zaczyna [illegible] panowanie roku 1890. Z kielichem w ręku po[illegible] nowego władzcę prezes Koła, p. Albert Wilczy[illegible] winny hołd złożył ustępującemu poprzednikowi, k[illegible] życzliwie opiekował się losami Koła i wyraził n[illegible] chwianą nadzieję i wiarę, że jego następca rów[illegible] łaskawie otaczać je będzie swoją potężną opieką. [illegible] odśpiewaniu narodowego hymnu polskiego i wymia[illegible] życzeń między licznie zgromadzonemi członkami, [illegible]brze po północy opuszczono salony Koła w uspo[illegible]bieniu wesołem i podniosłem.

Fmp.. Juljan Roszkowski, mianowany z[illegible] komendantem twierdzy w Przemyślu.

Kardynalskie kapelusze otrzymali dnia 30 [illegible] z rąk Papieża arcybiskupowie Paryża, Lyonu i a[illegible]biskup praski, hr. Schonborn, którzy na przed[illegible]tnim konsystorzu zostali kardynałami zamianow[illegible] W kaplicy Sykstyńskiej złożyli nominaci najpi[illegible] przysięgę, a następnie wręczył im Ojciec św. kapelusze kardynalskie w królewskiej sali Watykanu.

Po tej ceremonji odbył się tajny konsystorz, o którego uchwałach doniosły onegdajsze telegramy. Między świeżo na tym konsystorzu zamianowanymi dostojnikami Kościoła, są apostolscy wikaryusze dla Nowej Gwinei, Nowej Brytanji i Mandżurji.

Oto więc nowy dowód, jak rozkrzewia się wiara chrześciańska w krajach barbarzyńskich, a krzyż, to wzniosłe godło zbawienia, ruguje posągi pogańskich bożków.

O zaręczynach Elżbiety br. de Vaux, córki Karola br. de Vaux i Elżbiety z hr. Lanckorońskich, z ks. Władysławem Lubomirskim, synem ks. Eugenjusza Lubomirskiego i Róży z hr. Zamojskich, donoszą nam z Wiednia. Ślub młodej pary zapowiedziany jest na dzień 14 b. m.

W gal. Towarzystwie Kredyto[illegible] zamianowani zostali adjunktami pp. [illegible]duszycki i Bolesław Topor Kamiński.

Wydział krajowy nadał Teodor[illegible]czowi, czeladnikowi stolarskiemu we [illegible]djum w kwocie 300 zł. na rok 1890 [illegible] „Wystawy kraj. rolniczo-przemysłowej lwow[illegible] celu dalszego kształcenia się poza granicami kraj[illegible]

Janowi Sieniewiczowi, uczniowi IV. roku i Juljanowi Fabiańskiemu, uczniowi II. roku akademji górniczej w Leoben, udzielił Wydział krajowy jednorazową zapomogę po 200 zł.

Nadto przyjął Wydział krajowy na 3-miesięczny kurs praktyczny szkoły wiercenia sposobem kanadyjskim we Wietrznie 4 nowych kandydatów a dwom dawnym pozwolił zostać nadal w kopalni na własny koszt, nowo zaś przyjętym, Stanisławowi Hoffmanow[illegible] Witoldowi Kurkowskiemu, Bolesławowi Rzepeckie[illegible] i Janowi Stańkowskiemu, ukończonemu uczniowi pol[illegible]techniki lwowskiej, udzielił na czas trwania n[illegible] po 25 zł. miesięcznie.

Dyrekcja funduszu propinacyjnego rozpoc[illegible] dziś wypłatę indemnizacji. Do południa w[illegible] kilka miljonów.

Ofiara. Od p. Eugenji z Torosiewicz[illegible]ińskiej otrzymaliśmy 2 zł. na rzecz Weteranów [illegible] roku.

Od pp. Ksawerego i Józefy Hirschlerów na rzecz Weteranów 1831 roku w miejscu życz[illegible]

worocznych i w tym samym celu 2 zł. od p. Józefa Boreckiego ze Stanisławowa.

Komitet przytuliska św. Józefa dla sierót, ulica Piekarska l. 49, poczuwa się do miłego obowiązku złożyć w imieniu sierót tym wszystkim szlachetnym Dobrodziejom, którzy dotychczas ten zakład gorliwie wspierali, serdeczne podziękowanie: „Bóg zapłać!“

Na tegoroczną Gwiazdkę w przytulisku nadesłali datki pieniężne lub inne podarunki: konwent PP. Benedyktynek i PP. Sakramentek, ks. Jukiewicz, ks. Trzopiński z Kochawiny, konwikt panny Poh, hr. Golejewska, p. Jarzymowska, p. Horodyska, panna Jankówna, p. Gdowski, hr. Komarnicka, p. Urusów, p. Leja, stolarz, śliczną szopkę, p. Morawska, p. Godlewski, p. Włoszyński, p. Bieniecki, cukiernik i wielu innych, którzy swych nazwisk nie wymienili. Wyposażone nadesłanemi darami drzewko rozpromieniło twarzyczki sierotek, które też w dniu wspólnej radości wesoło kolendowały i swym Dobroczyńcom życzą szczęśliwego Nowego Roku.

W sprawie nędzy. Raporta rządowe starostów przedłożone Namiestnictwu przedstawiają stan kraju w następujący sposób:

W 22 powiatach jest dostateczny zapas paszy, w kilku stan mierny, w reszcie powiatów brak paszy wielki. Co się tyczy głodu, to ani z jednego powiatu nie nadeszła relacja, donosząca, jeby już zabrakło żywności, jednakże obawiać się należy, że zabraknie jej w niektórych powiatach już ku końcowi tego miesiąca albo w lutym, w innych zaś na przednówku.

Zmarli. Dr. Jan Kubica, kandydat adwokatury, zmarł w Krakowie 21 grudnia w 32 roku życia. Zmarły był założycielem i głównym działaczem w sprawie utworzenia w Krakowie niedawno zawiązanego stowarzyszenia ku popieraniu handlu i przemysłu pod nazwą „Solidarność“.

Klara z Herzów Stopczyńska, wdowa po b. syndyku miasta Tarnowa, a później adjunkcie sądu powiatowego, zmarła w Krakowie 31 grudnia w 86 roku życia.

Ludwik Sarjusz Dobrzyński, kapitan wojsk polskich z czasów wielkiego ks. Konstantego, zmarł w Błażkowej, w powiecie pilzneńskim, w 96 roku życia.

Stanisław Sokulski, emerytowany oficjał c. k. sądu krajowego, zmarł we Lwowie 1 stycznia w 97 roku życia.

Śmierć poczyniła w roku ubiegłym liczne wyłomy we wszystkich warstwach społeczeństwa. Rodzina cesarska utraciła w tym roku Następcę tronu arcyks. Rudolfa i arcyks. Salwatora; armja straciła 6 feldzeugmeistrów, 15 feldmarszałków-poruczników i 17 jenerał-majorów, zaś flota 3 wice-admirałów. W Izbie panów ubyło 5 członków a między niemi ś. p. Alfred hr. Potocki, w Izbie posłów 13 jej członków, lecz z tej liczbie nie było na szczęście ani jednego deputowanego z Galicji.

Komitet drugiego zjazdu historyków polskich we Lwowie, nie bacząc na żądanie z wielu stron objawione, postanowił przedłużyć termin nadsyłania zgłoszeń z referatami na Zjazd do 10 stycznia rb. — Po upływie tego czasu lista zgłoszonych referatów zostanie bezwarunkowo zamknięta i do publicznej wiadomości podana.

Wszelkie zgłoszenia uprasza się przesyłać pod adresem Sekretarjatu drugiego zjazdu historyków polskich, we Lwowie przy ulicy Zimorowicza l. 7.

Znaczną defraudację odkryto dnia 30 z. m. w kasie komitatowej w Preszburgu, a to właśnie w chwili, kiedy miano wprowadzić w urzędowanie nowego kasjera.

W dniu oddania kasy nie zjawił się w biurze komitatu dotychczasowy kasjer, Zygmunt Bitto, musiano więc kasę otworzyć przemocą, a po otwarciu spostrzeżono brak 34.000 zł. w gotówce i 26.000 zł. w papierach wartościowych.

Defraudant ulotnił się zapewne do Ameryki, bo po niewczasie przekonano się, że wyrobił sobie paszport na wyjazd za granicę monarchji. — Wprawdzie wysłano pogoń za przeniewiercym kasjerem, ale będzie ona prawdopodobnie daremną, gdyż wyjechał on na dwie doby przed wykryciem zbrodni.

Do konferencyj ugodowych, które pod przewodnictwem hr. Taaffego rozpoczną się pojutrze, tj. 4 bm., zaproszeni są ze strony czeskiej: Jerzy ks. Lobkowitz, Ryszard hr. Clam, Fryderyk hr. Kinsky, dr. Rieger, dr. Mattusz i dr. Zeithammer; ze strony niemieckiej: dr. Plener, dr. Schmeykal, dr. Russ, Halwich, dr. Scharschmidt i dr. Schlesinger. Prócz tych weźmie udział w konferencji inicjator rokowań ugodowych prezydent sądu wyższego krajowego Aleksander ks. Schönburg, a jak donoszą niektóre dzienniki wiedeńskie, zaproszeni zostali również Karol ks. Schwarzenberg, dr. Trojan i posłowie Adamek, Bärnreiter, Barenther i Lippert.

Filantropijne instytucje naszego miasta otrzymały na gwiazdkę suty podarek od hr. z Golejowskich Czarkowskich. Pani ta znana z swojej dobroczynności i swoich fundacji ofiarowała ponownie 60,000 złr., przeznaczając je w równych częściach na dom dla nieuleczalnie chorych, na zakład głuchoniemych i na zakład ciemnych. Wieść niesie, że szlachetna filantropka zamierza własny dom przy ul. Mickiewicza przeznaczyć na schronisko dla nieuleczalnie chorych.

Nowa taksa leków wydana przez [illegible] poczęła obowiązywać w naszych aptekach. Prócz tego obowiązane są apteki podawać na receptach szczegółowe obliczenie kosztu sporządzenia lekarstwa. Od wczoraj również wszedł w wykonanie zakaz wydawania antipiryny bez recepty.

Choroba cara. Według depeszy naszego petersburskiego korespondenta car ma być słabym na influencę — i to na recydywę tej choroby. Ale francuskie i angielskie dzienniki utrzymują inaczej. Jedne z nich twierdzą, że chory on jest na skutek jakiejś trucizny, którą mu zadano; inne, że zachorował w skutek przestrachu, jaki wywołał w nim fakt ten, iż niedawno, podczas powrotu powozem wieczorem, zgasły nagle wszystkie lampy elektryczne, oświetlające pałac w Gatczynie, tak że car z rodziną znalazł się odrazu w zupełnej ciemności [illegible] nich godziną; wreszcie inne, że padł on znowu ofiarą zamachu. Oczywiście niepodobna wiedzieć, która z tych wersji jest prawdziwą, niezawodnie jednak najprawdopodobniejszą jest ta, którą podał nasz korespondent petersburski, a to dla tego, że nie ucieka się on do rzeczy nadzwyczajnych, lecz podaje przyczynę choroby zupełnie naturalną.

Napad na zakonnicę w Krakowie. Przed paru dniami szła z Krakowa na Podgórze jakaś zakonnica wraz z neofitką. Skoro żydzi poznali neofitkę, rzucili się na zakonnicę i przemocą porwali neofitkę, przyczem zdarli z zakonnicy habit. Policjanta, który pospieszył zakonnicy z pomocą rzucili żydzi na ziemię i dopiero gdy inni policjanci nadbiegli zdołano ich rozpędzić i uwolnić z ich rąk zakonnicę.

Zamek w Lacken w Belgji, jeden z najpiękniejszych budynków na świecie, zgorzał do szczętu. — Szkoda wynosi przeszło dziesięć miljonów franków. Zamek ten był ulubioną rezydencją króla belgijskiego Leopolda I [illegible] arcyksiężnę Stefanię.

Z Podola, tego spichrza Galicji, odbieramy coraz gorsze nowiny. Z okolicy Tarnopola donoszą nam, że głód już bardzo zaczyna pojawiać się w gminach: Kozówce, Suszczynie i Ostalcach, w których panować ma straszna nędza, gdyż zboże zupełnie nie obrodziło, a kartofla również nie dopisała. Wiarygodni świadkowie zapewniają nas, że do wielu chat tych gmin zagościł już zupełny przednowek. W stodołach i komorach pusto tam całkowicie a blada twarz głodu zagląda już do chałup włościańskich.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się w Korczminie pow. rawskiego. W nocy z 27 na 28 grudnia r. z. wieśniak nazwiskiem Mikołaj Farysej z żoną i dwuletniem dzieckiem padł ofiarą swej własnej nieostrożności. Napaliwszy w piecu zasunął wentyl, gdy głownie były jeszcze niedopalone i zasnął wraz z swą rodziną. Gdy nad ranem sąsiedzi zdziwieni spokojem, jaki panował w chacie Faryseja otworzyli przemocą drzwi, straszny widok przedstawił się im, bo oto troje osób leżało obok siebie bez życia. Czad powstały skutkiem wczesnego zatkania pieca spowodował śmierć całej rodziny. Wszelkie starania, by zaczadzonych przywrócić do życia okazały się bezskuteczne, a lekarz z Bełza dr. Musiałowicz sprowadzony czem prędzej na miejsce wypadku mógł tylko śmierć wszystkich trojga ludzi skonstatować.

Z Bursztyna nam piszą: Dnia 30 grudnia 1889 roku w Bursztynie zeszła z tego świata po krótkiej chorobie opatrzona św. sakramentami Jadwiga z hr. Ilińskich Stecka. Zrodzona 28 lipca 1826 r. w Romanowie na Wołyniu, zmarła była żoną Henryka Steckiego obywatela gub. wołyńskiej, zaś córką Henryka hr. Ilińskiego i Michaliny z hr. Bierzyńskich. Zostawiła dwoje dzieci Henryka i Jadwigę księżnę Jabłonowską.

Samobójstwo w kościele. W Temeszwarze, w zeszłą niedzielę w katedrze podczas sumy, którą celebrował sam biskup, odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu, niejaki Andrzej Bauer. Na odgłos strzału powstał w kościele straszny popłoch, zaczęto się cisnąć do drzwi i była chwila, kiedy się obawiano, że się ludzie poduszą. Dzięki jednak przytomności i zimnej krwi księży, z których jeden wszedł na kazalnicę i przemówił do tłumu, udało się go uspokoić, a samobójcę, który na miejscu ducha wyzionął, wyniesiono z kościoła.

Teatr. Dziś „Mignon“ opera w trzech aktach Thomasa.

Literatura i Sztuka.

* **Pan Frenkel** — znakomity a przytem wysoce sympatyczny artysta naszej sceny — udaje się na szereg występów gościnnych do Warszawy. — Pisma tameczne zapowiadają występy jego na luty.

Część ekonomiczna.

§ **Z Izby handlowej i przemysłowej.** Na posiedzeniu z 30 z. m. przyjęła Izba do wiadomości zawiadomienie dyrekcji poczt i telegrafów, iż ministerstwo handlu uwzględniając życzenia tutejszego kupiectwa, wyrażone w petycji Izby, zezwoliło na budowę drugiej linji telegraficznej między Lwowem a Wiedniem, a potrzebną na budowę kwotę wstawi w budżet państwowy na r. 1891. Przyjęto również do wiadomości odmowną odpowiedź ministerstwa oświaty w sprawie założenia fachowej szkoły dla kelnerów, którym wystarczać powinno ogólne wykształcenie pobierane w szkołach uzupełniających, z wykluczeniem nauki rysunków.

Sprawę urządzenia wędrownych stacyj cementniczych, jak je proponuje ministerstwo, przydzielono dla dania opinji do odrębnej komisji. Do komisji, celem przeprowadzenia uzupełniających wyborów do Izby, delegowano członków Izby pp.: Baczewskiego, Gołąba, Piepesa i Sokala, a na ich zastępców pp.: Bardasza i Ciuchcińskiego.

Następnie zatwierdziła Izba projekt aktu fundacyjnego założenia szkoły handlowej we Lwowie imienia Cesarza Franciszka Józefa I celem przedłożenia go Namiestnictwu, a zarazem uchwaliła wystosowanie memorjałów do ministerstw handlu i oświaty z prośbą, aby rząd zaopiekował się tą sprawą i założenie tej szkoły przy pomocy kraju i miasta jak najrychlej dokonał. Celem czuwania nad tą prawą wysadziła Izba osobną komisję nieustającą, złożoną z prezydjum Izby tudzież z członków jej pp.: Gubrynowicza, Szayera i Sokala.

Na udzielony przez ministerstwo handlu projekt do nowej ustawy o zawartości złota i srebra w złotniczych wyrobach, uchwaliła Izba po zasięgnięciu opinji stowarzyszenia złotników i t. p., zażądać, aby należytość kontrolną za wyciśnięcie znaków, próbnych na sztabach złota i srebra nie uiszczano od sztuki tylko od wagi i to nie w wysokości projektowanej nową ustawą a dwukrotnie wyższej od obecnych opłat, lecz w dotychczasowej wysokości. Oświadczono się również przeciw postanowieniu w projekcie nowej ustawy zawartemu, aby sprzedający towary złote lub srebrne wydawać był obowiązanym stronom dokładne opisanie sprzedanego towaru i wymienił w niem jego znamienne oznaki a wydany opis musiał zaciągać do własnej księgi handlowej. Przy tej sposobności uchwalono na wniosek sekcji handlowej Izby wnieść prośbę do ministerstwa handlu o pomnożenie sił w tutejszym urzędzie cechowniczym i o sprawienie nowego aparatu do pomiaru, gdyż już od dłuższego czasu z powodu nawału zajęć strony muszą długo wyczekiwać na załatwienie swoich żądań. Wreszcie oświadczyła się Izba za otworzeniem stacji telegraficznej w Bukaczowcach, a w sezonie letnim w Spasie.

§ **W sprawie wybijania koni** wykazały urzędownie wdrożone dochodzenia, że do końca grudnia z r. wybito w Galicji około 45.000 koni włościańskich, przeważnie takich, które zabiedzone letniemi robotami, stare i bezsilne nie przedstawiały prawie żadnej wartości, prócz wartości skóry. Takich koni zamorzonych głodem, bo karmionych przez włościan trawą i słomą, ginie w latach nawet najurodzajniejszych po kilka tysięcy rocznie, bo nasz włościanin posiadając zazwyczaj szczupło paszy dla bydła, woli ją dać krowom, jałownikowi lub młodszym źrebakom, niż żywić przez całą zimę spracowanego, starego konia, który przezimowany byle jako, staje do robót wiosennych bezsilny i schorowany.

Biedne te koniska albo więc giną śmiercią głodową ob[illegible]kując strzechy lub wykopując z pod śniegu zwiędłą trawę, lub giną śmiercią gwałtowną pod pałką oprawców. Nieurodzaj paszy w ubiegłym roku zwiększył o wiele liczbę tych wygłodzonych ofiar, padło ich więc około 6 prct. z ogółu koni w Galicji istniejących, podczs gdy zwykle ginie ich około 3 prct. Ponieważ wedle statystyki posiadał nasz kraj w r. 1869 koni 690.240, w r. 1880 koni 735.262 więc dziś posiada ich zapewne około 800.000.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 2728 sztuk opasowego i 885 sztuk chudego. — Razem 3583 sztuk. — Pomiędzy temi przypędzono z Galicji 283 sztuk opasowych i 509 sztuk chudych; z Bukowiny 78 sztuk opasowych. Ogółem przypędzono o 224 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia, z samej Galicji zaś o 137 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia.

Tendencja zakupna była spokojną. Ceny w porównaniu z zeszłym tygodniem zmieniły się 1—1·50. Nie sprzedano 62 sztuk.

Płacono: — galicyjsko - bukowińskie woły opasowe po 48—55, za towar przedni po 56—59; wyjątkowo po 60—61zł.; węgierskie woły opasowe po 49—56, za towar przedni po 57—61·50 zł., z innych krajów koronnych po 51 — 58, za towar przedni po 59—62 zł.; krowy po 17—27·—; stadniki po 15—30; bawoły 15—18 zł. za centnar metryczny.

Bydło chude 20—120 zł. za sztukę.

§ **Na wtorkowy targ na nierogaciznę** w Wiedniu przypędzono 3855 sztuk, w tej liczbie: — 830 prosiąt i 3025 ciężkich bagonów.

Pomimo słabego przypędu handel szedł leniwo.

Płacono za towar przedni po 40 — 42 ct., za średni po 37—39 ct. za lekki po 32—36 ct., za prosięta po 30—38 ct. za kilogram żywej wagi prócz opłaty akcyzowej.

§ **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków dnia 31 grudnia.

Konsumcja miejscowa zaopatrzyła się przed świętami w dostateczną ilość zboża na bieżące potrzeby; dlatego na targu dzisiejszym pokup był w ogóle ograniczony. W skutek tego sprzedający, którzy mimo chwiejnego usposobienia targów zagranicznych wysokie stawiają żądania, nie zdołali się przy nich utrzymać, gdyż dla braku kupujących obroty były małe, a ceny raczej zniżkową zdradzały tendencję.

Płacono za pszenicę białą po 9·45 do 9·70, za czerwoną po 9·50 do 9·75, za żółtą po 9·45 do 9·65; za żyto po 8·40 do 8·55, za jęczmień browarny po 7·75 do 8·75, za jęczmień na paszę po 7·— do 7·35, za owies po 7·75 do 8·—, za groch po —.— do —.— zł. — Wszystko za sto kilogramów.

Wiedeń 11 grudnia.

(*Z*) W nader podnieconem usposobieniu przystąpiła nasza spekulacja do wczorajszych operacyj, a w tendencji zwyżkowej posiłkowały ją rzetelnie wszystkie banki, którym bardzo wiele na tem zależy, aby do bilansów rocznych wprowadzić jak najwyższe kursa z ostatniego dnia w roku.

Żwawo wzięto się przeto do roboty, a pod zgodnym naciskiem całej spekulacji wyśmienicie udawała się repryza. W niej brały najszerszy udział akcje bankowe, Lombardy, Alpiny, tureckie losy tytoniowe i Waffeny, a jeno w Staatsbahnach przejawiał się zwrot ku zniżce, gdyż na wiadomość o przesileniu, wybuchłem w zarządzie tej kolei, Berlin rzucał ten papier na sprzedaż w wielkich dawkach, a nasza giełda nie mogła dość śpiesznie opanować tej nagłej i znacznej podaży. Mimo to usposobienie zwyżkowe utrzymywało się dzielnie na całej linji aż do południa, lecz z chwilą, kiedy tu doszła wiadomość o podwyższeniu stopy procentowej przez bank angielski, zmieniła się raptownie postawa naszego targu i rozpoczęło się cofanie kursów. Poczęto więc sprzedawać tłumnie zakupione z rana walory, a liczne te realizowania zatraciły prawie do szczętu poranne awanse, lecz wyjątkowo tylko zeszły niektóre papiery poniżej poziomu sobotnich kursów. Wieczorem potwierdziła się wiadomość, że bank angielski o cały procent podniósł stopę eskontu, że przeto podwyższył ją z 5 na 6 pr., a to zarządzenie wywołało obawę, że za tym przykładem będą musiały pójść niebawem banki państwowe stałego lądu. W obec tych obaw rozpoczęto dzisiejsze czynności w mdłem usposobieniu, a chociaż przejawiały się dziś na naszym targu stosunkowo dosyć łagodne warunki kredytowe, rozpęd ku zwyżce był już stanowczo złamanym, bowiem również berlińskie notowania wskazywały, że tameczna spekulacja cofa się całym frontem.

Pod temi warunkami i u nas rozpoczęto i dokonano odwrót a ostateczne notowania wykazują obniżki w całym materjale giełdowym.

Oto ostateczne notowania z 30 i 31 grudnia z. r.:

kredyt. austrj.	321·50	—	319·—
„ węgiers.	344·60	—	342·—
anglobanki	152·10	—	155·50
bankvereiny	119·75	—	119·50
uniony	246·25	—	244·—
länderbanki	225·50	—	223·75
ludwiki	184·—	—	184·—
czerniowieckie	230·—	—	230·50
renta papier.	85·90	—	85·85
„ srebrna	86·45	—	86·30
austrj. złota	108·20	—	108·45
„ papier.	101·15	—	101·15
węgier. złota	101·30	—	101·10
„ papier.	98·15	—	98·30
ruble	1·26	—	1·26¾

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 2 stycznia (pr.) Ministerstwo komunikacji otrzymało z przybocznej kancelarji cesarskiej rozkaz zakazać bankom, jakoteż wszelkim Tow. akcyjnym i kolejowym, zwoływania walnych zgromadzeń swych członków na prawosławne dnie świąteczne lub na dnie tabelne (święta dworskie).

Senat rozstrzygnął, w skutek pewnego specjalnego wypadku, że jeżeli żyd otrzyma w skutek testamentowego zapisu lub darowizny między żywymi, posiadłość nieruchomą po za granicą przyznanego mu prawa mieszkania, natenczas winien ją sprzedać najdalej w ciągu roku, a osiedlać się w niej w żadnym razie nie ma prawa.

Wiedeń 2 stycznia. Namiestnik hr. Thun przybył tu z Pragi.

Cesarz wyjechał na polowanie do Radmec.

Peszt 2 stycznia. Noworoczne przyjęcie u prezydenta ministerstwa przybrało formę imponującej owacji dla Tiszy i całego gabinetu. Wielka liczba przybyłych na to przyjęcie członków stronnictwa liberalnego i ich przemówienia wyrażały niewzruszone uznanie za minioną działalność ministerstwa i niezmienione zaufanie w przyszłość. W odpowiedzi na przemówienie dep. Huszara stwierdził prezydent ministerstwa najsilniejszą trwałość potrójnego przymierza, które zabezpiecza ludom Europy pokój, tego zaś najbardziej potrzebują Węgry, aby przeprowadzić mogły w spokoju potrzebne reformy.

Tisza oświadczył, iż pomimo nieuzasadnionych ataków na jego osobę, dotąd wytrwa na swojem stanowisku, dokąd posiadać będzie zaufanie korony i większości parlamentu, a to zaufanie posiada on nieuszczuplone wbrew przeciwnym pogłoskom. Nieuprzedzony sąd stwierdzi kiedyś wiele zdziałano w ostatnich piętnastu latach i jaka jest różnica między obecnem stanowiskiem Węgier do monarchji austro-węgierskiej i do zagranicy, a tem, jakie pierwej one zajmowały. Wprowadzenie w budżet państwowy równowagi między wydatkami a dochodami jest nietylko zasługą rządu, lecz zawdzięcza się to ofiarności narodu i poparciu stronnictwa liberalnego.

W przyszłości zamierza rząd przeprowadzić wszelkie reformy w ten sposób, aby nie zachwiać równowagi w gospodarstwie państwowem. Pokłada on zupełne zaufanie w trzeźwe zapatrywania, ambicję polityczną i prawość narodu węgierskiego, który odrzuci ze wzgardą osobiste oszczerstwa i ataki stronnictwa nieprzebierającego w środkach. Chodzi tu bowiem w pierwszej linji o system parlamentarny, a więc o podstawę wolności i rozwoju Węgier, które pod wszelkiemi warunkami muszą być bronione, gdyż nie można dopuścić, aby przez upadek systemu parlamentarnego weszła na jego miejsce tyranja mniejszości parlamentarnej.

Paryż 2 stycznia. Na powitaniu noworocznem ciała dyplomatycznego u prezydenta rzeczypospolitej miał nuncjusz papieski mowę do Carnota, na którą on odpowiedział jak następuje:

„Dziękuję dyplomacyjnemu ciału za słowa, które mię mocno poruszyły, a które wyrażały życzliwe uczucia dla wielkiego narodu francuskiego. Ku końcowi ubiegłego roku, w którym tyle cudów sztuki i przemysłu zgromadziliśmy na naszej wystawie, czuję się szczęśliwym, że mogę przyjąć hołd składany cywilizacyjnemu genjuszowi Francji.

„Całem naszem usiłowaniem będzie, aby i w przyszłym roku to wielkie dzieło pokoju i postępu dalej prowadzić, jestem w tem najmocniej przekonany, że cel ten osięgniemy przy światłej pomocy i dobrej woli rządów i narodów tak godnie przez Panów reprezentowanych“.

Ateny 2 stycznia. Szakir basza ogłosił listę tych Kreteńczyków, do których amnestja się nie odnosi. Są to zasądzeni w zaoczności, albo dopiero mający stanąć przed sądem naczelnicy powstania i wysłannicy, którzy wręczyli parlamentowi greckiemu prośbę o przyłączenie Krety do Grecji.

Rzym 2 stycznia. Wczoraj o godzinie 5 ½ wieczorem rzuciło jakieś indywiduum przed bramę Kwirynału puszkę mosiężną napełnioną cieczą jakąś i zaopatrzoną palącym się lontem. Żandarm podjął puszkę i zagasił lont. Złoczyńcę schwytano i sprowadzono na policję. Nazywa on się Tankred Vita, ma lat 30 i utrzymuje, że jest nauczycielem pedagogiki. Oświadczył on, że zawartość puszki jest wcale nieszkodliwa. Analiza chemiczna cieczy wykaże, czy chciał on zbrodnię popełnić, czy też jest człowiekiem umysłowo chorym.

Bruksela 2 stycznia. Pożar w zamku Laeken wybuchł wczoraj o godzinie 2¼ po południu, skutkiem wadliwej konstrukcji przyrządów do ogrzewania. Królestwo znajdowali się w chwili wybuchu pożaru w Brukseli i odbywali właśnie przyjęcie noworoczne. Na wiadomość o pożarze w Laeken przerwano to przyjęcie, a królowa pojechała natychmiast do Laeken. Ochmistrzyni księżniczki Klementyny nie odniosła żadnego uszkodzenia.

Bruksela 2 stycynia. Zamek królewski w Laeken zgorzał częściowo. Wszystkie zbiory sztuki zniszczone. Pokoje królewskie ocalały. Z trudnością zaledwie uratowano księżniczkę Klementynę, bawiącą w zamku podczas pożaru.

Petersburg 1 stycznia. Zaprzeczają tutaj wieściom rozpuszczanym zagranicą, jakoby car był chory i zapewniają, że car ma się całkiem dobrze.

Mons 2 stycznia. Wczoraj wieczorem rozlepiono tu plakaty, wzywające robotników, aby żądali dziewięciogodzinnego czasu pracy i podwyższenia płacy o 50 procent, z tem, iż najniższy zarobek robotników wynosić ma cztery i pół franka dziennie.

Bukareszt 2 stycznia. Senat przyjął ustawę o kontyngencie rekrutów na rok 1890.

Izba odrzuciła projektowaną przez opozycję poprawkę do adresu i przyjęła pierwszy paragraf projektu większości.

Zaszło tu wiele wypadków łagodnej influency; w garnizonie bukareszteńskim było wczoraj 1558 ludzi chorych na influencę.

Rzym 2 stycznia. Dziś odbyło się u dworu przyjęcie deputacji, rady ministrów i wysokich oficerów. Król dziękując deputacji parlamentu rzekł, że czuje się szczęśliwym wskutek tego, iż nowy rok rozpoczyna się z lepszymi widokami na przyszłość niż były te, wśród których rozpoczął się rok 1889, gdyż z każdym dniem utrwalają się zapewnienia ze strony wszystkich narodów, że gorąco pragną utrzymania pokoju. Wreszcie wyraził król swe zadowolenie z tego, że parlament postępuje zupełnie zgodnie z rządem i wspiera go w zwalczaniu trudności, a więc prowadzi do końca to dzieło, któremu rząd poświęcił się dla dobra kraju.

Petersburg 2 stycznia. *Nowoje Wremia* omawiając mianowanie biskupów konstatuje pojednawcze usposobienie Papieża i dodaje, że lud rosyjski zawsze powodował się tolerancją wobec katolicyzmu jako wyznania, że katolicy rosyjscy korzystają z takich samych praw jak protestanci i zreformowani Ormianie. Dalej twierdzi, że Watykan załatwi korzystnie kwestję biskupów, czego dowodem jest to, że Papież postępując zupełnie otwarcie zganił w zasadzie mięszanie się duchowieństwa do polityki.

Londyn 2 stycznia. Minister handlu obecnym był wczoraj na politycznem zebraniu w Leamington i oświadczył, że nie wątpi, iż nieporozumienia między Anglją i Portugalją załatwione zostaną wkrótce pokojowo w taki sposób, który oba kraje zadowolni.

Bruksela 2 stycznia, Pożar w zamku w Lacken szerzył się z taką chyżością, iż tylko bardzo niewiele przedmiotów można było uratować. Cały zamek prócz murów obwodowych zgorzał zupełnie.

Konstantynopol 2 stycznia. Ambasador austrjacki przyjmował wczoraj tutejszą kolonję austrjacką. Dyrektor „Lloyda“ Forni miał mowę do ambasadora. Ambasador br. Calice odpowiedział na nią bardzo patrjotycznie i wzniósł okrzyk na cześć Cesarza.

Paryż 2 stycznia. Stan influenzy nie zmienił się. Liczba wypadków śmierci z powodu chorób organów oddechowych zwiększyła się w czwórnasób, a tylko w 22 wypadkach była grypa przyczyną śmierci.

Belgrad 2 stycznia. Skupczyna uchwaliła budżet w drugiem czytaniu. Spasicz postawił wniosek, aby zarządzić śledztwo przeciw byłemu ministrowi Rakiczowi.

Bukareszt 2 stycznia. Urzędownie zaprzeczają, aby toczyły się rokowania między Rumunją a Holandją w sprawie zmiany tych postanowień taryfy cłowej, które ułatwiają dowóz do Rumunji towarów w Holanji naturalizowanych. W tej sprawie nie zapadło dotąd żadne postanowienie rządu.

W Izbie podczas obrad nad adresem oświadczył minister Lahovary, że co się tyczy stosunku Rumunji do innych mocarstw, to on jako minister małego państewka musi się wyrażać bardzo ostrożnie, skoro i ministrowie wielkich mocarstw odmawiają nieraz parlamentom odpowiedzi na interpelacje dotyczące zagranicznej polityki.

Wszyscy chcemy pokoju, więc jeżeliby wrazie nieszczęścia wybuchła wojna, to kraj nasz potrafi przelać swoją krew za niezawisłość ojczyzny. Nawet Belgja i Szwajcarja, której neutralność jest zagwarantowana ponoszą ofiary na armię.

Wkońcu Lahovary zaprzeczył, by król prowadził osobistą politykę; stoi on zawsze na stanowisku konstytucji.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

2 stycznia 1890.

HOTEL GEORGA. H. Mierzeński z Dembowicy. R. Janicki z Łoszniowa. J. Rosenstock z Rusiatycz. Dr. A. Nowakowski, J. Ausländer. Dr. A. Stein i A. Wechsler z Wiednia. P. A. Hrycan z Drohobycza. L. Kiesler z Czerniowiec. M. hr. Sievers z Wołoczysk.

Z zbożowych targów.

2 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 10—8 45	7 55—8 20	7·20 8 10	8·15—8 65
Żyto	7.50—7.80	7 1[illegible]—7 45	6.——6 10	7.50—7 90
Jęczmień	9·75 8—	6 70—7 [illegible]	6 70—7 50	7.——8—
Owies	7 50 8 20	7.— 7.75	6 7[illegible]—6.90	7.50—8 20
Groch	7— 10—	[illegible]70 9—	6 70 9.50	7.— 10—
Wyka	5 50 6—	4 50 5 25	0.——0.—	-.——.-
Rzepak	15 50 [illegible]	15.—16—	15.—16—	15 65 16·75
Lnianka	———	———	———	———
Konic. czer.	45—52—	44 50—	42—50—	45 52—
Konic. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z Izby handlowej 2 stycznia 1889

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	183	—	18[illegible]	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229	50	233	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	289	—	294	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic 5 prc. w. a.	100	90	101	90
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 lat.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	104	—	105	—
Banku krajowego 4½% wa.	97	75	98	75
Tow. kred. galic. 5 „ „	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „	96	—	97	—
„ „ „ 5 „ „ los w 37. l.	101	—	102	—
„ „ „ 4 „ „ „ „ 41½	94	—	95	—
„ „ „ 4 „ „ „ 52 l.	99	15	100	15
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	93	—	94	—
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d 6%) 3% w likw.	55	—	58	—
„ „ „ „ (d) 5 „ 2 „	46	—	49	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	85	104	85
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104	—	106	—
„ „ „ 1883 4 „	96	75	97	75
Galic: fund. propinacyjnego 4% „	91	50	92	50
5. Losy;				
Losy miasta Krakowa	24	75	26	75
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 2 stycznia godz. 1. min. 45

Akcje kredyt.	321.15	Węg. kolej półn. wschodn.	188.—
Alpiny	106.—	Wiedeńskie losy kom.	143.—
Kredyty węg.	346.—	Akcje tyton.	116.25
Anglobanki	152.90	Gal.obl.indem.	104.50
Uniony	247.—	Elbethale	214.50
Ludwiki	186.—	Landerbanki	227.80
Nordbany	237.50	Renta zł. węg.	101.05
Lombardy	132.50	Bankvereiny	123.30
Losy tureckie	37.70	Renta węg. pap.	98.45
Staatsbahny	230.50	Ruble	127.—
Czerniowieckie	230.50		

Usposobienie spokojne.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 października 1889.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg posp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Z Krakowa	4·08	8 50	9 28	7·15
Z Podwołoczysk	2·20		8·15	7·00
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	10—	2·38	6·22
Z Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8.05	2—		
Z Suczawy, Czerniow. i Stanisł.		6·55		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		8·36		
Z Suchej, Chyr. Ław. i Stryja		8·36		
Z Pesztu, Ławocznego, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Stryja		12·08		
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·52	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4 22	7—	10 28	11·05
Do Suczawy Czerniowiec, Stanisławowa i Husiatyna	9 16	10·18		
Do Stanisławowa, Czerniowiec i Suczawy		4·25		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Chyrowa i Suchej		8·45		
Do Stryja, Chyr. Ław. i Suchej		10·20		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Stróża		5·50		
Do Bełzca (Tomaszowa)				7·43

Uwaga: Godziny drukowane kursywą, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 m. 59 rano.

21)

CZERWONA DAMA.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy.)

— Czyby panna Joanna zachorowała? — zapytał dyskretnie.

— Nie mój Antoni, nie — odrzekł Sartilly — zaraz tam pojadę, a ty każ Tobiemu, ażeby miał w pogotowiu tilbury na czwartą godzinę.

— Hum, hum — mruknął sługa znacząco — albo ja wiem, czy on jest w domu i czy dziś to samo robi, co wczoraj i przedwczoraj — on gotów opóźnić pana wicehrabiego.

— A cóż takiego robił? — zapytał Sartilly zdziwiony.

— Przepędził tu zaledwie chwilkę, i nic w tem dziwnego, bo ma on pięknych przyjaciół, którzy po niego przychodzą.

— Wytłómacz-no się. Toby służy zazwyczaj bardzo dobrze, a trudno żeby był tak porządnym, jak ty, mój Antoni. Wreszcie, przedwczoraj brałem go z kabryoletem na bal Opery, a potem do lasku Bulońskiego; wczoraj zaś... zdaje mi się, żem go widział — dodał, usiłując sobie przypomnieć.

— Powrócił dobrze po piątej, przyprowadziwszy Ralfa okulawionego i poszedł spać, mówiąc, że już dłużej na nogach utrzymać się nie może; lecz to mu nie przeszkadzało wyrwać się znowu tej nocy i powrócić późno, jak to bywa częstym jego zwyczajem.

Sartilly nie słuchał już Antoniego. Wpadło mu nagle na myśl, dla czego groom znalazł się u drzwi prefektury z Ralfem wtedy, gdy w żaden sposób nie mógł przypuszczać, iż znajdzie jego w tem miejscu. Potem przypomniał sobie opowiadanie Joanny, która stanowczo twierdziła, że widziała grooma wychodzącego z pałacu de Mensignac wśród nocy. Zaczął podejrzywać, lubo podejrzenie to wydało mu się niedorzecznem.

List, który otrzymał, pochodził od Joanny, proszącej go, ażeby przybył zaraz po południu. Postanowił więc przy tej sposobności wypytać się co do swego grooma; chodziłoby tylko jeszcze o to jego czekanie przed prefekturą. Chciał on wiedzieć, jak rzecz stoi; dla tego kazał Antoniemu sprowadzić natychmiast grooma ze stajni.

— Przyszlę go tu panu — mruczał Antoni, snadź zaniepokojony koniecznością spotkania się z panem Toby.

W kilka minut potem, stanął groom u drzwi, zawsze elegancko i po formie ubrany, i to od butów ze stylpami, aż do kapelusza żokiejskiego.

— O której godzinie przyprowadziłeś Ralfa?— zapytał Sartilly ostro.

— O piątej i dwadzieścia pięć minut, panie wicehrabio — odrzekł groom z precyzją.

— Kto ci powiedział, żem się udał do prefektury?

— Pan wicehrabia rozkazał mi w lasku Bulońskim nająć konia, ażeby odwieźć kabryolet do domu. Przyjechałem tu w południe, i zdawało mi się, że pan wicehrabia będzie potrzebował mnie do Ralfa w pałacu de Mensignac. Kiedym tam przybył, szwajcar zawiadomił mnie, że pan wicehrabia odjechał galopem, więc sam domyśliłem się, że pan pojechał do policji względem tej... głowy.

Zawahawszy się tu przez sekundę, mówił Toby dalej, coraz spokojniej:

— Ralf trochę sobie nogę okulawił, zaprowadziłem go przeto do weterynarza.

Odpowiedzi jego były tak stanowcze, że Sartilly wyrzucał sobie, iż mógł tego dzieciaka wikłać w przygody ubiegłej nocy. Wydawał on mu się wreszcie niewłaściwym do odegrania jakiejkolwiek roli w knowaniach czy konspiracjach, i dla tego kazał mu być gotowym na czwartą godzinę.

Sartilly, zostawszy sam, znowu zaczął rozpamiętywać wszystkie przygody, które nagle taki o zwrót odmienny nadały jego życiu, i wśród tego przypomniał sobie inteligentną twarz agenta, który chciał się podjąć ścigania zbrodniarza na swój rachunek, gdyby go nie poparła władza. Przypomniał sobie też, że właśnie dziś w południe przyjść miał. Godzina się zbliżała, a perspektywa tego widzenia zmieniła całkiem myśli Sartillego. Spodziewał się znaleźć w nim czynnego i gorliwego pomocnika. Uspokojony nieco, zaczął się przechadzać wielkiemi krokami.

— Ach cóżem uczynił! — krzyknął nagle, uderzając się w czoło — nie dałem mu adresu.

Czuł się tem podrażniony do najwyższego stopnia. Im więcej myślał o usługach, jakie mógł wyciągnąć z tego człowieka, tembardziej gniewała go własna niezręczność, a nie mógł też wprost posyłać po niego do prefektury, ażeby nie zwrócić od razu uwagi na swoje zamiary. Czyż więc ma się zrzec tej tak skutecznej pomocy?

Sartilly już był tego pewnym, gdy w tejże chwili wszedł Antoni, meldując, że jakiś człowiek pragnie się z nim widzieć.

Antoni nie nazwał tego człowieka „panem".

— Poproś — rzekł żywo, przyczytawszy teraz na siwej karcie napisane nazwisko: Jottrat.

Znał już człowieka, który teraz przychodził, a jednak ciekawość jego rozbudzoną była do najwyższego stopnia. Twarz Jottrata, zaledwo dojrzana ze schodów prefektury i w owej sali, wyryła się w jego pamięci ze szczególną wyrazistością.

Antoni, podniósłszy portjerę, wprowadził Jottrata, nie anonsując go głośno, zapewne w przekonaniu, że należy on do ludzi, których nazwiska nie ma co wymieniać. Postawa wreszcie agenta doskonale odpowiadała pojęciu Antoniego o jego lichem społecznem stanowisku. Jottart bowiem zgarbił plecy swoje, które niegdyś nosiły mantelzak karabiniera, ramiona zaokrąglił i cały widocznie umyślnie się skurczył. Twarz jego nieruchomą ożywiał jedynie wyraz spółczucia, pełnego uszanowania, oczy zaś zdawały się przepraszać wicehrabiego za śmiałość odwiedzin. W ogóle, wydawało się, że czuje on dobrze zaszczyt, jaki go spotyka, skoro go przyjmują, lecz bynajmniej nie znać było na nim służalstwa i lizania się.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fjałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.